



Brzozowski Karol.

Joanna Neapolitańska.

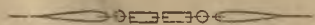
ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

1896.

TOM I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXXXI.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
DRUK JANA COTTY,
ulica Senatorska № 29.
<http://rcin.org.pl>
1896.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Февраля 1896 года.

[poprawki do druku, umieszczone w d. Książki, w r. 1883] ukazało się 1885 onym w list do
Biblij

Joanna Neapolitańska.

Tragedya w 5-ciu aktach.

OSOBY:

CESARZOWA BIZANTYŃSKA, krewna i opiekunka Joanny.
LUDWIK, książę Tarentu, syn cesarzowej.
ELŻBIETA, królowa węgierska (córka Władysława Łokietka).
ANDRZEJ, książę Kalabrii, syn jej.
JOANNA, żona jego, królowa Neapolitańska.
ISOLDA węgierka, mamka Andrzeja.
LAZARRO, poufny cesarzowej.
ISTWAN } dygnitarze węgiersey przy Andrzeju.
FERENCZ }
MISTRZ CEREMONII.
POSELANIEC z Awinionu.
DWORZANIN Ludwika.
DWORZANIN Andrzeja.
PANI DWORU, Włoszka.
PRZEOR KLASZTORU w Awersie.
KLUCZNIK zakonnik.
KOMENDANT floty.
ZBÓJ 1-szy
„ 2-gi
„ 3-ci.

Panowie węgiersey, panowie włoscy, damy dworu, służba.

Rzecz dzieje się w r. 1344. Cztery pierwsze akty w Neapolu — akt piąty w Awersie, w klasztorze św. Piotra.

Akt I.

Sala w pałacu królewskim w Neapolu; wielkie podwoje szklane przez które widać pomarańczowy ogród a w dali morze.

Scena I.

CESARZOWA i LUDWIK.

Cesarzowa siedzi w fotelu, Ludwik wchodzi.

CESARZOWA. Tydzień cię synu nie było; — a tobie
Trzeba do dworu się przykuć.

LUDWIK. Cóż robię
Od pierwszój gdy tu przybyłem minuty?
Jestem jak więzień łańcuchem przykuty,
Prawda że... słodkim...

CESARZOWA. Inne tobie cele
Niż słodycz winne stać przed orlém okiem,
Tobie, świetnemu cesarskim urokiem.
Słuchaj mnie synu; — ja zrobiłam wiele.
Gdy zmarł jedyny dziedzic tój korony,
Do niój najbliższe po krwi, wiész, miał prawo
Król Węgier, Robert. I któż to jaskrawo
Stolicy świętój dowiódł, że dwa trony
Takie potężne, gdy na nich zasiędzie
Mocarz węgierski, straszne stać się mogą?
Ja! — kto papieża przejętego trwoga
Użył po myśli swojój za narzędzie,
Że król przed śmiercią poparty stanami
Państwa dziedziczką ogłosił swą wnuczkę
Joannę? — Kto? — ja! Przed memi oczami
Stał tron ten jako twój.

LUDWIK. Stał—lecz zdmuchnięty —

Bo rozdzieliwszy trony, ojciec święty
Tę złotą dla mnie wymarzoną pannę,
Węzłem małżeńskim z kim związał Joannę?
Czy dziś Joanna nie Andrzeja żoną?
Andrzej, syn młodszy Węgierskiego króla,
Tron Neapola w małżeńskim ma wianie.
To się już stało a jak się odstanie?

*(Na papierze Joanny
r. 1800, wyszczególnił
a oinągą białą
odartym okiem)*

CESARZOWA. A powiedz synu — ta papieska bulla,
 To dzieło moje, nie a nie nie znaczy?
 Bo wiesz, korony tój papież zwierchnikiem,
 Król Neapolu jego jest lennikiem.

LUDWIK. Wiem — cóż ta bulla? która? tych bul tyle!

CESARZOWA. Co koronacyę Andrzeja odkłada
 Do lat aż pełnych, a koronę dała
 Jego małżonce i ta państwem włada,
 Ją majestatu opromienia chwała,
 Gdy się to chłopię madzarskie, ot zowie
 (*Z pogardą*) Kalabryi księciem!

LUDWIK. Lat sześć—i na głowie
 Księcia Kalabryi ujrzymy koronę.

CESARZOWA. Lat sześć... Ludwiku! o! to czasu wiele;
 I wód to wiele rzeki niezgłębione
 W przepaści modre mórz stoczą...

LUDWIK. I wody
 I lat sześć miną jak sześć dni swobody,
 Które na łowach spędziłem — i króla
 Ukoronują jak kazała bulla.

CESARZOWA. Ty nim być musisz! chyba że tój głowie
 Już posłuszeństwo od razu wypowie
 Rozum, cierpliwość, zręczność, doświadczenie
 I skrętność mrówcza, dla której ździebełko
 Drobne, maluczkie budowy cegielką.
 Czy chcesz być królem? mów krótko! bo z domu
 Mego tron oddam innemu ja komu.

LUDWIK. Któż Neapolu pogardzi koroną?

CESARZOWA. Czy ty nie widzisz, kobietą skończoną
 Dziś już Joanna. To w pełnym rozkwicie
 Wszystkimi pory rozlewa się życie.
 Krew szturmem bierze głowę rozmarzoną
 Upajającym Petrarki nektarem.
 Porównaj siebie z młokosem madziarem,
 Z tym lodów synem co dojrzewa zwolna,
 Któremu z piłką zabawa swawolna
 Więcej na czasie niż z żoną pieścizota;
 I myśl ty o tém, że lat sześć Ludwiku,
 Jeśli je stracisz, obudzą w młodziku —

LUDWIK. Mężczyznę.

CESARZOWA. Tak jest, mężczyznę! Bądź żony
Jego kochankiem! To krok do korony;
Ona ci sama na głowę ją włoży.
Bądź jęj kochankiem.

LUDWIK (*z uśmiechem*). I któż ci powiedział,
Jeśli to droga, że matko jest przedział
Między (*dotyka czoła*) tą skronią a państwa koroną?
Między wieczorem a jutra porankiem
Dość czasu, by zwać szczęścia się kochankiem.

CESARZOWA. Na dobrej drodze widzę cię oddawna;
Ale mnie gniewa twa ręka niewprawna,
Co by złotego uchwycić motyla, *u i wnie,*
Kiedy odleciał, po niego się schyla.
Lecz strzeż się synu — bo jest jedno oko
Co za daleko, co mi za głęboko
Widzi i patrzy.

LUDWIK. Wiem, mamki Andrzeja.
CESARZOWA. Tak jest, Isoldy. To od niemowlęcia
Cień w nocy, we dnie nieodstępny księcia.
Z chytrością węża miłość matki zlna —
Tęj ja się lękam. Ma oko spokojne,
W którym ty duszy najłżejszego drgnięcia
Nawet sokolą żrenicą nie schwytasz.
Czuję że duch ten zaprzysiągł ci wojnę.
Nieraz się boję ja tęj mamki księcia.

Scena II.

Ciż sami i LAZARRO.

LAZARRO (*wszedłszy*). Królowa Węgier Elżbieta przybywa.

CESARZOWA. Co rok pieszczoszka uściskańby rada
I swój mu co rok przyjazd zapowiada,
I tak lat osiem na chęciach upływa.

LAZARRO. Tym razem wieść ta dla mnie niewątpliwa.

CESARZOWA. Pewnyś?

LAZARRO. Jak tego, że ta złota łuska,
Którą zalotnie morze o brzeg pluska,
Promieni słońca jest tylko robotą.
W porcie Wenecyi ośm okrętów flotą
Czeka królowej stojąc na kotwicy.

CESARZOWA. Co? ośm okrętów?

LAZARRO.

Znam je po nazwisku.

CESARZOWA. Wiadomość ważna. Księcia domownicy
 Znać ją musieli;—a więc niespodzianie
 Chee nam Elżbieta przynieść powitanie.
 Może przybywa nam w niej zapasnica?
 Czy ze mną walczyć chce ta niewolnica
 Nieokrzęsanych, dzikich obyczajów,
 Którą nad Wisłą wierzyć nauczono
 Że światem niewiast modły i wrzeczono!
 Kto był jej ojciec? Królika ułomek
 Tak mały, że mu Łokietka przydomek
 Dali Polacy! — Jej się mierzyć ze mną!
 Czy Dunaj głowę jej oświecił ciemną?
 Czy to na Dunaj spadła wielka chwala,
 Że dał jej rozum, gdy Wisła nie dała?

LAZARRO. Wróci jak przyszła.

LUDWIK. Nie! lżejsza powróci.
 Połowę złota min Węgier rozrzuci.
 Tylko zgłodniałym rzucając tę strawę
 Lud zdobyć może.

CESARZOWA. Próżną masz obawę.
 Żeby zdobywać, jak się to zdobywa
 Wiedzieć potrzeba. W głupca rękę złoto
 Rwąca to w pędzie niewstrzymana rzeka,
 Błyszczy i dzwieczy i dzwiecząc ucieka —
 I w rękę głupca nędzy po tym błoto.
 A jednak... gdyby miała ta kobieta
 Rozum... (*namyśla się*) Lazarro! droga ci daleka.

LAZARRO (*klania się*). Zawsze jam gotów. Gdzie?

CESARZOWA. Do Awinionu.

Jeżeli walkę niesie mi Elżbieta,
 A niesie pewno — będzie to gonitwa,
 O losy synów dwojga matek bitwa.
 Bój się rozstrzygnie nie tu w Neapolu,
 Tam, — w Awinionie. Orłom, uraganom
 Usiądź na skrzydła, chociażby szatanom,
 Pędź! i gdy staniesz, bądź mi w Awinionie
 Cały żrenicą; bądź mi cały uchem,
 Najgłębsze tajnie czytającym duchem.

(*Lazarro się klania.*)

LUDWIK. Na czas mi trzeba usunąć się może?

LAZARRO. Źle to nie będzie. Niektórzy na dworze,
Z cicha się dziwią, dla czego królowa...

CESARZOWA. I co królowa?

LAZARRO. Nagle się rumieni
Gdy książę wchodzi; potem zamyślona
Gdy odszedł, pyta: czemu marmurowa
Posadzka stopy jego nie przykuwa,
Nawet jój śladu na sobie nie chowa.

CESARZOWA. Czy tak?

LAZARRO. A ludzkie te szepty w ogrodzie
Gałęzi gałąź zdaje cytrynowa.

CESARZOWA. I tyle ważą te szmery gałęzi
Ile chwiejący gałęzią wiatr słowa.
Zostaniesz synu! Podejrzenie ludzi
Uśpi najlepiej ten sam co je budzi.

(Do Lazarra)

Wieczorem znikniesz. Gdzie droga ci padła,
Tak zrobisz, żeby noc nawet nie zgadła.
Dajmy że rozum ma nasza Elżbieta:
Ujrzy że trzeba koronować syna, —
A więc usunąć tę bullę papieską,
Co koronacyą odkłada królewską,
Do lat dalekich, lat pełnoletności.
Twojój Lazarro to zdaję czujności,
Bulli tój święta nie zniesie stolica, *wofnie*
Ona rozstrzyga tu jako zwierzebnica.
Słuchaj — na kościół i dla bożej chwały
Choćby Prowancyi dwa miasta pójść miały...
Pójdą — lecz papież tój bulli nie zmieni!
Rozumiesz?

(Lazarro kłania się, Cesarzowa dobywa ze stoliczka szkatułkę i od-
dając mu)

Z pysznych zrób co chcesz kamieni,
Zastaw lub sprzedaj. Min Węgier nie mamy,
Walcmyż czujnością i węzowym duchem
I lat cesarskich świetności okrucem.

Scena III.

Ciż sami i ISTWAN i FERENCZ i trzech panów węgierskich, którzy wchodzą
z pokłonami.

CESARZOWA. Co? sami? Miałam dziś nadzieję przecie

Kalabrii księcia widzieć w gości gronie;
Nad wiek to bystre, to pojętne dziecię...

ISTWAN (*przerzywa*). Dziecię?

CESARZOWA (*z uśmiechem*). Darujcie! toż pod okiem mojem
Wyrasta książe powolnym rozwojem;
Patrzącój co dnia na niego źrenicy
Trudniój niż obcym pochwycić granicy,
Która wyrostka od męża rozdziela.

FERENCZ (*szorstko*). Z wyrostków książe już wychodzi rządu.

CESARZOWA (*z uśmiechem*)! Jak radam, że mnie wywodzicie z błędu!
Zal mi że książe co umysł bogaci
Wszystkiem skwapliwie, dziś sposobność traci
Posłuchać czego nie zawsze się słucha,
Odrodzonego wielkiej Grecyi ducha.
Petrarka—geniusz Italii wieńczony
Przysłał królowej, swojej uczennicy,
Kwiat świeży z kwiatów przepysznych korony.

ISTWAN (*n. s. z pogardą*). Te zniewiaściale podwik madrygały!

FERENCZ (*z ironią*). Jakże szczęśliwi mistrza lubownicy
Co to posłyszą! Takich kwiatów wonność
Komuż nie miła?

CESARZOWA. Tym, których tu nie ma;
A naprzód księciu Kalabrii.

FERENCZ (*z dumą*). Powietrze
Madziarskie w płuca jego weszło pani!
I gra po żyłach, krew jego bałwani,
Porywa, pcha go do szabli, do konia,
Na krwią madziarską oroszone błonia.
Może zasłyszał że nasi królowie
Pacholętami, kiedy ledwo mieli
Z drewna szabelkę, w niewieścich komnatach
Słuchali czasem pieśni u kądzieli.

CESARZOWA (*n. s. gniewnie*). Nieokrzesa, dumna dzicz Atylli!

ISTWAN. A gdy wyrosli, na ucztach słuchali
Pieśni — lecz pieśń tę sami ułożyli;
A tak ją duchem i potęgą stali
Rytą rzucili na dziejową kartę,
Że dotąd głoski pieśni téj niestarte!

LUDWIK (*ironicznie*). Do godnych pieśni sposobi się cudów
Książe Kalabrii: z uhelmionem czołem

Na koniu, dumnie madziarskim sokolem
Gromi przepiórki! Czy nie szkoda trudów?

ISTWAN (*z przyciskiem*). Łowiec przepiórek i pogromca ludów
Kiedy dosiędą rumaka, — na siodle
Jednako siedzą, jeśli dobrze siedzą.

LUDWIK (*gniewnie*). Prawda o której w Italii nie wiedzą!

FERENCZ (*na stronie*). Może.

(*gł.*) Mistrze Italii posieli

Już kwiatów tyle i w sereu i głowie
Księcia, że nam się zachody o zdrowie
Ciała już tylko zostały.

CESARZOWA. Panowie
Dział wasz jest wielki!

Scena IV.

Ciż sami i JOANNA z kilku paniami dworu i panami włoskimi i ISOLDA.

(*Wchodzi Joanna na głowie ma lekką koronę, w ręku zwitek papieru,
za nią postępuje dwór.*)

JOANNA (*w połowie sali*). Dziś święto swobody!
Bez etykiety! to duchowe gody.
Siadajcie proszę!

(*Siada na wyższym miejscu.*)

CESARZOWA. Isoldo! tu do mnie.

(*Isolda siada po lewej stronie cesarzowej, Ludwik jest po prawej.*)

Czy to jest prawdą co mówią po mieście
Że siostra z Węgier przybywa nareszcie?

ISOLDA. Co rok z jaskółką wieść ta nam przylata,
I za latami tak mijają lata!
Wieści uwierzę jak do nóg upadnę
Moję królowej.

CESARZOWA (*na str.*) Nic z niej nie odgadnę.

JOANNA (*ironicznie do Madziarów*).

Woń naszych kwiatów, dźwięk naszego ducha
Pewno za miękkie dla rycerzów ucha;
Swoboda wszelka! panowie — gra w kości!

ISTWAN (*z uśmiechem cicho do Ferencza*). Grajmy!

FERENCZ (*cicho idąc do stolika gry*).

Niegrzeczność płacą niegrzecznością.

JOANNA (*zwracając się do cesarzowej cicho*). Co i grać będą?

CESARZOWA (*na str.*) Ta buta wyniosła
Świadczy, że z nimi Elżbieta się zniosła.

ISTWAN (*wstrząsając kubkiem z kośćmi*).
A jednak i my, my dzieci Atylli,
Których kolebką jest kraina lodu,
Na koniach stepu my wykołysani
I my się pieśni jednej nauczyli
Granęj pod słońcem gorącym zachodu.
(*Kłaniając się Joannie*).
Pieśni w języku twoich dzierzaw pani!
Książę Kalabryi kiedyś taką złoży.

JOANNA. Ciekawam.

ISTWAN (*rzucając kości*). Pieśń to Ryszarda Lwie Serce.
ISOLDA (*cicho, spoglądając na Cesarzową*). Ubódł lwie sercem.

CESARZOWA (*na str.*) Gadzina!

LUDWIK (*ze źle ukrytą złością*). Słuchamy!

ISTWAN (*do Ferencza*). Ty Ferencz! głos mój za silny za twardy.

LUDWIK (*do żyweyo dotknięty*).
Nie mur Jerycha przecież nasze uszy!

JOANNA (*na str.*) Pokryć to było milezieniem pogardy.
(*gł.*) Słuchamy!

FERENCZ (*wstaje i deklamuje z zapalem*).
Zgiełk w około boju dziki
Walczę zgubą otoczony;
Jak grad z nieba włócznie, piki,
Wrogów szyki
Prą i wałą z każdój strony;
Czarna noc — miecz w dłoni chwieje się stepiony;
Kochanko! wołam, z tobą Bóg
I zbity z pola pierzchnął wróg!
Taką co-szate zwycięstwa przechyła,
Wielką kochankę czciłby i Atylla,
Leczby nie geślą jój uścisk zdobywał.

LUDWIK (*oburzony cicho do matki*).
Krew mnie zaleje — ha matko! przez nieba!

CESARZOWA (*cicho*). By zdusić — głaskać niedźwiedzie potrzeba.

FERENCZ. Jest druga zwrotka.

JOANNA. Tę ja wam powtórzę.

CESARZOWA (*cicho do Ludwika*).
Ucz się ty od niej jak hamować burze.

JOANNA (*wstaje i z zapalem*).

Niech grzmia trąby i szcęk stali,
 Niechaj morska głab' szaleje,
 Wichry ryczą, piorun pali,
 Wszystko wali,
 Pod stopami świat się chwieje;
 Męskie serce moje nigdy nie struchleje,
 Los żaden mnie nie zwali z nóg
 Miłości póki we mnie Bóg!

(w czasie odehrani
 królowej jakby rosnie i
 goly skomleją i jstawały)

ISTWAN (*wniesiony zapalem królowej, powstawszy*) Eljen!!

FERENCZ (*na str.*) To z głowy ogień—komedyantka!

CESARZOWA (*z uśmiechem*).

Po ryku wiatrów i po szcęk stali,
 Kolej na wonne kwiateczki Italii.
 (Madziarowie przestają grać w kości).

ISTWAN (*cicho*). Dosyć — dumę przestańmy ich błostać.

JOANNA (*rozwiija papier i czyta*):

O jasne, słodkie, o przeczyste wody!
 W których zwierciadlanj fali,
 Laura kąpała swą anielską postać;
 Drzewko wysmuklój urody!
 I ty będziesz święte u mnie.

(*Zatrzymuje się*).

LUDWIK (*zachwycony*). Nie—to nie słowa! to miody, to miody!!

JEDEN Z DWORZAN WŁOCHÓW. Słowa te przeszły przez perły, korale,

I z nich i słodycz i wdzięki wyssały.

JEDNA Z PAŃ. A jaki obraz tój wody wspaniały!

Kto Petrarkowej sprostać może chwale?

Widzę przejrzyste, zwierciadlane fale...

FERENCZ (*na str.*) Dziwi się głupstwo patrząc w wody jasne,

Że w waszych rysach widzi rysy własne.

CESARZOWA (*do Joanny*). Jak dalej! dalej!

JOANNA (*czyta*). Drzewko wysmuklój urody

I ty będziesz święte u mnie!...

ANDRZEJ (*w stroju myśliwskim wpada i mówi pośpiesznie*).

O cieśniny wody

Jako łabędzie wielkie, wielkie statki

Białemi skrzydły uderzają dumnie.

Mówcie czy prawda, że to flota matki?

(*Wszyscy biegną ku oknom*).

ISTWAN. Eljen!

MADZIAROWIE (razem) Eljen!!

(Zasłona spada)

Akt II.

Salon jak w pierwszym akcie.

Scena I.

ELŻBIETA, ANDRZEJ, ISOLDA.

ELŻBIETA (trzymając za obie ręce obok niej siedzącego Andrzeja i wpatrując się w twarz jego).

Jaką się dumą me oko napawa
 Patrząc w twe lica! O tyś moja sława!
 Tyś szczęście moje! — Dni i nocy ile
 Ze łzami oko w tę Italię stronę
 Wbite z rozpaczą targało zasłonę,
 Co urągając miłości mej sile
 Mil tysiącami dziecko mi zakryła!
 Bóg czasem we śnie zasłonę tę z łaski
 Odkrył i złote widziałam motyle
 W koło twych włosów jasnych trzepocące.

I zazdrościłam ja szczęścia motylom,
 Bo macierzyńskiej tej ogrom miłości,
 Gdy los ją w dzieci katuje rozłące,
 Wszystkiemu co ich otacza zazdrości!

(Do Isoldy siedzącej naprzeciw).

Moja Isoldo! jak on wyrósł pięknie!
 Jakże nagradza cię niebo sowicie
 W młodziana wznosząc od piersi twój dziecię!
 Jakże ty kochać ją musisz, Andrzeju!

ANDRZEJ (wstając.) Istwan i ona! Jak oni bronili
 Mnie od tych szyderstw, co serce me żarły!
 Nieraz, pamiętam, czoło me się schyli,
 Gdy rozpacz woła: „czemuś ty nie zmarły!”
 Ona...

ISOLDA (przerywa). Co mówić o tém!...

ANDRZEJ. Marmurowa,

Milcząca, — ustom jej matko! uśmiechy
 Obcemi były, nieznanemi słowa;

Ona zbierała dla mojej pociechy
 Uśmiechów skarby — i co tylko mowa
 Ludzka, słodkiego w dźwiękach swoich mięści
 Na balsam moich chowała boleści.
 Toż gdy sypała w mą duszę te skarby,
 Gdym patrzył matko w lżą jęj wzrok wilgotny,
 Czułem skrzepiony, żem nie był samotny!
 Teraz już matko to jak sen minęło,
 Dziś świat mi piękny -- zniknęli szyderce,
 Joanny do mnie uśmiecha się serce,
 Wszystko mi piękne! Matko, to twe dzieło!
 W miesiąc sprawiłaś (czym śnił o tym cudzie?)
 Że myślę, czuję, iż dobrzy są ludzie.
 Lecz żem twójego doczekał się cudu,
 Matko, zasługą to tylko jęj trudu.

ISOLDA. Królu! me dziecko! (*do królowej*). Ten wykrzyknik pani,
 Daruj! Wydarła z piersi go zapłata
 Hojna, królewska, — jakżem ja bogata!

ELŻBIETA. Chociaż królowa, tobie dla podzięki
 W skarbcu nie mam — chyba uścisk ręki.
 (*Ścisła jęj rękę*).

ISOLDA (*całując jęj kolana*). Pani, twa łaska zgniecie służebnicę!

ELŻBIETA. Dość dzisiaj, synu! nie dla samej matki
 Twoje pieszczoty. Idź, przeproś królowę,
 Że jęj ukradłam jako błyskawice
 Szybkie godziny (*daje mu skrzyneczkę*).

Te sznury perłowe,
 O, drugich takich nie ma Persów morze;
 Te sznury pereł wydarte Bassorze
 Bryłami złota, rzuć na białą szyćę,
 Gdy pocałunków tysiąc ją okryje.
 Idź, — idź już!

(*Andrzej odchodzi*)

Scena II.

Też same, później FERENCZ.

ISOLDA. Oczom własnym mym nie wierzę —
 Odkąd ty, pani, w te zaszłaś tu progi,
 Taki serdeczny dwór przed tém nam wrogi,
 I pytam siebie: czy to wszystko szczerze?

ELŻBIETA. Moja Isoldo — ja wiem, że się toczy
Walka na zabój, lecz się jęj nie boję.
Tak koronacją wszystkich ich rozbroję.
Złota mam dosyć, — wiész, co złoto może...

(*Wchodzi Ferencz i po pokłonie*)

FERENCZ (*do Isoldy*). Zgadłaś — Lazarro na papieskim dworze.

ISOLDA. Wąż to a zręczny.

FERENCZ. Koronacyi sprawa
W nim przeciwnika skrytego znachodzi;
Od trybunału na trybunał wodzi
Twoje żądanie najjaśniejsza pani
I wnioszek stanów Neapolitańskich,
Co spieszněj króla koronacyi pragną.
Czy się do tego trybunały nagną?
Gdy ten odrzuci, rzecz rozważa drugi —
I tak na niczem czas upływa długi.

ELŻBIETA. Istwan tam przecie waży co Lazarro.

FERENCZ. Nie przeczę, pani, — Istwan tęga głowa;
Lecz w Awinionie, tam gdzie cesarzowa
Tyle ma krytych do papieża drózek,
Petrarki wpływy, tylu zręcznych służek
A niewidomych — któż za to odpowie,
Że się Istwana tu powiedzie głowie?

ELŻBIETA. Ja!

FERENCZ (*klaniając się*). Przeczyć nie śmiem...

ELŻBIETA. Istwan ma argument
Jeden w zapasie, gdy wszystkie omylą.

FERENCZ. Argument?

ELŻBIETA (*wstaje, podchodzi do Ferencza*).

Śluchaj — ma w ręku dokument,
Przed nim się czoła kardynałów schyla —
W dzień koronacyi król stolicy świętėj
Jako dar lenny da grzywien czterdzieści
Cztery tysiące!... Czy argument silny?

FERENCZ. Ten, najjaśniejsza pani — nieomylny.

ELŻBIETA. Tam Istwan, ja tu do walki niewieściěj...
Bój na uśmiechy. — Czekam cesarzowěj.

(*Isolda, Ferencz odchodzą*).

Scena III.

ELŻBIETA później CESARZOWA.

ELŻBIETA. Wiem, przyjdzie do mnie z niezachwianą wiarą,
 Że pracę moją rozbił już Lazarro,
 Że ma nadzieja jest zwodniczą marą.
 Niechże w to wierzy... A! otóż i ona.

(Wchodzi Cesarzowa i po powitaniu siada).

CESARZOWA. Daruj spóźnienie — nie śmiałam od łona
 Matki odrywać szczęśliwego syna.

Ach, przechodziłam przez rozdziału bole
 Jak twoje siostrę — i przez długie lata!
 Wiem czém dla matki przelotna godzina
 Co ma jęj spłacić dług wieku tęsknoty.

ELŻBIETA. I dorzuc, siostrę, dać jęj pokrzepienie
 I w piersi matki wlać wiary zapasy
 Na rozłączenia może dłuższe czasy!

CESARZOWA. Dziwna — ból taki Bóg zsyła na matki
 Tylko szczęśliwe.

ELŻBIETA. Szczęśliwe?

CESARZOWA. Tak, — dziatki
 Dając im jako syn twój.

ELŻBIETA. Jakże miłe
 To mi pochlebstwo, — bo pochlebiasz siostrę.

CESARZOWA. O nie! i wyznam, sądziłam zbyt ostro
 Nieraz to dziecię. Drzemiącą w nim siłę
 Ducha i piękność tak długo przed okiem
 Ludzkim Bóg chował, że gdy błysnął młodzian
 Nagle przed nami tak hojnie przyodzian,
 Jak motyl larwy zrywający więzy,
 Wpół ukorzona stałam tym widokiem.
 Jakżeś szczęśliwa!

ELŻBIETA. Ach ta matek wada!

Wiem, że pochlebiasz, a słucham cię rada.

CESARZOWA. I gdyby, siostrę, święte trybunały
 Twojego syna raz jeden widziały
 Księcia, co mógłby dziś królów być wzorem,
 Z takimby pewno nie były oporem
 Przeciw włożeniu mu na skroń korony.
 Lecz co mnie dziwi? to, że ojciec święty

Na przedstawienie Istwana i stanów
Nieco nie natchnie duchem pobłażania
Zasiadających w trybunałach panów.

ELŻBIETA. Mówią: cierpliwość powoli nakłania; *(z westchnieniem)*
Miejmyż cierpliwość!

CESARZOWA. Tu można coś zrobić
Bez przyzwolenia nawet Awinionu.

ELŻBIETA. Co? droga siostró!

CESARZOWA. Stany przysposobić,
Żeby do jakich przywilejów tronu
Księcia przypuścić.

ELŻBIETA *(na str.)*. Tak, bym ręką własną
Tu rozwalą co tam w Awinionie
Chcę pobudować. *(głośno)* O! to rzeczą jasną,
Że książę Andrzej przy małżonki tronie,
Pod okiem, siostró, jako ty radczyni,
Zwolnaby zdobył najtrudniejszą sztukę,
Którą czas daje — rządzenia naukę.
Ha! jako matka ja może i grzeszę
Z koronowaniem syna że się spieszę.
Ale mam prośbę...

CESARZOWA. Na usługim cała!

ELŻBIETA *(bierze cesarzową pod rękę i chodząc)*:
Pomóż synowi zdobyć serce ludu.
Dałabym jemu złota wiele, wiele...
Ale siać złoto i to umiejętność;
Rozrzutnik płochy chybia zawsze cele.
Dla syna mego znam siostró twą chętność,
Bądźże ty jego ręką rozdającą.

CESARZOWA. Złota cudzego, siostró, być szafarzem...
Zaprawdę... to... rzecz...

ELŻBIETA. Oh! rozumiem powód!

Ale ja błagam — daj mi łaski dowód.
Wszak Andrzej siejby twój będzie żniwiarzem;
Tyś dlań tak dobra!... Czy jeszcze wahanie?...

CESARZOWA. Ha! zwyciężyłaś! jak chcesz niech się stanie!
(na str.) Nie miałam czém już walczyć w Awinionie;
A mówią mądra...

(głośno wskazując w ogród) Cherubinów dwoje
Czy widzisz siostró?

(wychyla się nieco w ogród i woła): Pójdźcie dzieci moje!

Scena IV.

TEŻ SAME i JOANNA. ANDRZEJ.

*(Joanna i Andrzej wbiegają wesolo. Joanna ma już perły na szyi).*JOANNA *(do Elżbiety)*: A jakież perły to cudowne matko!

Lecz po co czarów taką łowisz siatką

Serce, co bez niej jest zdobyczą twoją.

(do Cesarzowej wskazując swą szyję):

Cóż to za woda! — a jakiej wielkości!

CESARZOWA. Takich tron Indyi nawet pozazdrości!

ANDRZEJ. Tylko te perły uśmiechu się boją;

Wzrok ich zazdrości, — lecz uśmiech zabija.

CESARZOWA. Co?

ELŻBIETA. Jakto?

JOANNA. Uśmiech?...

ANDRZEJ. Twa, Joanno, szyja

To dla nich miejsce najwięcej bezpieczne;

Tam cios śmiertelny perłom nie zagraża,

Bo tam nad niemi postawion na straży,

Ten mój kochanek, owal twojej twarzy;

Lecz jeśli perły rzucisz na ramiona,

Nie śmieję się nigdy!

ELŻBIETA. Ma się nie śmiać żona

Twoja Andrzeju?

ANDRZEJ. Bo perły zobaczą

Jęz zębki — pomrą rażone rozpaczą.

ELŻBIETA. Gdzie, w jakiej księdze on myśl taką schwytał?

ANDRZEJ *(całując szyję Joanny)*:

W tej księdze, matko, jam tylko ją czytał!

ELŻBIETA *(biorąc cesarzową pod rękę)*:

Najpiękniej miłość zwykła kwitnąć w cieniu;

Zostawmy dzieci, — widzę w ich spojrzeniu,

Że chcą być sami.

(odchodzą).

Scena V.

ANDRZEJ, JOANNA.

*(Joanna siada tuż przy oknie, bolkiem; urywa i skubie kwiat pomarańczowy; — krótka chwila milczenia).*JOANNA *(na str.)**(Te same na sam miedze)*

ANDRZEJ *(siada u stóp Joanny na ławeczce)*

Odbierać kwiatom grzech te ręce cudne.

JOANNA *(z zimnym uśmiechem):*

Czy biedny kwiatek budzi zazdrość w tobie?

(rzuca kwiat)

ANDRZEJ. Wszystko! kwiat, ziemia, niebo, gwiazdy, słońce,
Wszystko, Joanno, w twe lica patrzące!

JOANNA. Kwiat odepehnęłam — masz me ręce obie.

(opuszcza ręce na kolana Andrzeja, który je chwytą).

Słońca, gwiazd, nieba, niestety! nie mogę
Zgnieść i rozedrzyć, że ci wchodzą w drogę.

(wrywa ręce z rąk męża i opryskliwie):

Zgnieciesz mi ręce! palce twe jak kleszcze.

ANDRZEJ. Obwiniaj duszę — palce me niewinne,

Że przeszła do nich.

JOANNA. Słowa twe dziecinne

Jak dusza w palcach!

ANDRZEJ *(urazony).* Czy tak?

(wstaje i ma się ku ogrodowi)

JOANNA *(rzuca okiem w ogród)*

(na str.) Nieobaczny!

Da się pochwyć.

(przebiega Andrzejowi drogę i rzuca mu się na szyję)

E! złośniku wstydz się!

Przed wzrokiem twoim muszę cała skryć się

W twoje ramiona...

*(sadza go na swoje miejsce ale plecami do ogrodu i daje ręką w ogród
znak oddalający)*

Teraz ja u kolan *(siada na ławeczce)*

Twoich Andrzeju — ja wietrznica płocha,

Co okaleczy nieraz, chociaż kocha.

Rozśmij się przecie! niż na chmurnem czole,

Składać na jasnym pocałunki wolę.

(Andrzej się uśmiecha).

O tak, na takim! *(całuje go w czoło)*

ANDRZEJ. Jakaż twoja władza —

Słówko zabija, całunek odradza!

Stokroć śmiertelną zadaj słowem ranę,

Lecz od całunku niechaj zmartwychwstanę!

Więc ty mnie kochasz?

JOANNA.

I niewdzięcznik pyta!

ANDRZEJ (*podnosi ją i przyciąga do piersi*)

Pozwól, niech skłonię usta na twą szyję;
 Białość jej niechaj i piję i piję,
 Aż się dopiję rumieńca szkarłatów!
 Rumieniec, mówią, najpiękniejszy z kwiatów
 Ręką miłości posianych na świecie,
(całuje ją namiętnie i patrzy na nią)
 Ha! błogosławion bądź rumieńca kwiecie!

JOANNA (*lekko odpychając go*)

Dosyć, szaleńcze! twe usta mnie parzą;
 Czuję, że płonę — mą płomienną twarzą
 Czy ci nie mówię: kocham . . .

(Andrzej zwraca głowę w ogród i patrzy, ona zaniepokojona)
 Twoje oko

Czego tam szuka?

ANDRZEJ.

Jak słońce wysoko!

Czemż go z nieba oderwać nie mogę!
 Kiedyż leniwiec ukończy swą drogę,
 I noc milcząca cieniem swym pokryje
 Twe usta, piersi i łabędzią szyję!

JOANNA (*całując go*). Cień nocy przyjdzie. A że nie przychodzi,

To dobrze, bo to ktoś z nas zapomina,
 Że miał wiosłarzem być matce na łodzi,
 A ja wam śpiewać miałam barkarolę.
 Andrzej, powiedz, czy to moja wina?

ANDRZEJ (*śmiejąc się*). Joanno, twoja, twoja! Czas wielki

Łódkę ustroić, opatrzyć żagielki.

(wybiega wesoly).

Scena VI.

JOANNA sama.

JOANNA. Jak w nim płomienna wybucha namiętność!
 Jak rwie za sobą, czuję to, drzę cała;
 Głowa, serce, krew, wszystko we mnie pała!
 Czułam dla niego zimną obojętność —
 I oto sprawił, że go nienawidzę!
 To nie on! Ludwik, jego kształty wdziawał,
 Płomień w mą duszę całunkiem przelewał.
 Nie, nie! Nie ciało tego ja chłopięcia,
 Ludwika w moje chwyciłam objęcia!

Ha! i ja teraz jak ty żądzą spycham
 Leniwe słońce w noc, w przepaść roskoszy,
 Którą pełnemi piersiami oddycham!
 Tyś sam mnie popchnął!
(siada, daje chustką znak w ogród).

Scena VII.

JOANNA, LUDWIK.

LUDWIK *(wchodzi, staje przed Joanną ze skrzyżowanemi na piersiach rękami — chwila milczenia).* I po co mnie wołasz?

Jakiemi słowy wyrwać piekło zdołasz
 Z duszy téj biednéj? Ja was tu widziałem!
 Czemu wprzód piorun nie wypadł z obłoku
 I błyskawicą nie wyżał mi wzroku!
 O! tyś mi jeszcze przysięgać gotowa
 Żem ja ci światem!

JOANNA.

Tyś mém życiem całym!

LUDWIK.

Z jakąż pewnością wymawiasz te słowa!
 Już mnie nie porwą, nie zapalą szałem.
 Ust jego pieczęć na twém ciele białem
 Tu, na twéj szyi, płonie purpurowa.
 Gdy ją na śniegach tych składał, myślałem:
 Cóż ma uczynić małżonka zmuszona?
 Ale z tych śniegów strzeliła czerwona,
 Namiętna łuna i w głąb' swego łona
 Rwała i ogniem oddawała ogień!
 To nie małżonka co ślub ten przeklina,
 Który ofiarą w objęcia ją zgina!
 I pocóż było igrać z mą miłością?
 I jaka ciebie w to gnała przyczyna,
 Że chciałaś, abym twą dolę litością
 Moją oplakał?

JOANNA *(wstaje i dobitnie)*: Ja go nienawidzę!

LUDWIK.

Co? ty, Joanno? Ty go nienawidzisz?
 Com ci zawinił, że tak ze mnie szydzisz?
 A czém twa miłość, gdy nienawisć taka!
 Co duszę w kruzę przemienia nektaru,
 Całą przelewa do całunków żaru?
 Ty nienawidzisz? choćby zgasły oczy,
 Tego com widział wieczna noc nie zmroczy!

JOANNA (*silniej jeszcze niż przedtém*):

Wierz! nienawidzę!!

LUDWIK.

Dowód!

JOANNA (*mówi prędko*):

Wiesz, o świecie

Wstawać nawykłam — co dnia na błękiecie

Wschodu gdy słońca zwiastun się pokaże,

Czekaj mnie w małej od parku komnacie.

Ach! od dzieciucha wykradłszy się łona

Płomienna, jakże w twe padnę ramiona!

LUDWIK.

Joanno moja!

JOANNA.

Nie patrz! bo rumieniec

Wstydu mnie spali! (*rzuca mu się na szyję*)

Zakryj go całunkiem.

Tys mój jedyny! tys mój oblubieniec!

(*Zasłona spada.*)

Akt III.

ODSŁONA I.

Mała salka. (1)

Scena I.

CESARZOWA--LUDWIK.

LUDWIK (*siedzi*). Wyjazd Elżbiety więc nieodwołalny?

CESARZOWA. Nareszcie! Chwili pozostać nie może,

Bo tam o polską chodzi jej koronę.

LUDWIK. Szkoda! przez kilka miesięcy na dworze

Jak wszystko było świetne, ożywione!

Co dnia przejażdżki, sokoły, gonitwy,

Śpiewy i tańce, turniejowe bitwy;

A ile złota rozsianego wszędzie!

CESARZOWA. Jeżeli myśli, że ten siew da żniwo

Bujne synowi, to jest w wielkim błędzie!

Wściekać się musi — wszystko idzie krzywo;

Tam w Awinionie zawody i kłeska.

Tu się pociesza przepychem zwycięska,

Że nas przygniotła. Cha! cha! cha! zwycięża!

Nie widzi mądra ta, bez oczu głowa,

Cha! cha! cha! że jej młodziutka synowa

Zanadto słodka dla swojego męża.



1). Mała salka oia <http://rcin.org.pl> i na przynajmniej jednej z nich ustanowione delegacje. Wskazywanie i na przynajmniej jednej z nich ustanowione delegacje.

LUDWIK. Dziś na turnieju ja barwę królowej
Mićć będę.

CESARZOWA. Po co? Zaślepionej głowy
Zdzierać ślepotę nie zawsze rozumnie.

LUDWIK. Ten mały pawik tak spogląda dumnie;
Chcę go...

CESARZOWA. Przegląda przez te pawie pióra
Pyszna i butna madziarska natura
Głaszez ją nie drażnij. Słuchaj mój przestrogi.
Mężom nie mili zawsze zalotnicy.
Zwycięstwo twoje trzymaj w tajemnicy.
Wierną swą żoną niech się jak najdłużej
Cieszy; przed czasem nie wywołuj burzy.

LUDWIK. Jestem rycerzem; serca mego pani
Choćby na tronie, — to rycerza prawo.
(*odchodzi*).

CESARZOWA. I to jest prawda.

Scena II.

CESARZOWA, ELŻBIETA, JOANNA.

(*Elżbieta z Joanną wchodzi*).

JOANNA (*do Cesarzowej*): Próżne prośby moje!
Łez mnie już nie stać.

ELŻBIETA (*siada*). A komuż ten rozdział
Boleścią cięższy? Czy przed wami dzieci
Kwiat czarodziejski młodości nie świeci?
Z pod lekkiej stopy wam na każdym kroku
Tryska krynica młodości uroku!
Ile Bóg kwiatów posiał na to pole,
A w kwiatach ile balsamu na bole!
Ten świat już dla mnie przeminął me dziatki;
Wszystko wziął z sobą, a to co zostawił
Do was przyrosło młode moje kwiatki!
Tak trudno od nich oderwać się — wierście!

CESARZOWA. Ależ się siostró tak znowu nie spieszcie.
Najkrótsza chwila to skarby dla matki.
I ja się z dzieci wydzierałam łona.
Znam ja te bóle! chociażby dni kilka!
Co one znaczą? przeminą jak chwilka;
Ale w tę chwilę Bóg jedną przelewa

Całą potęgę świętego wspomnienia,
Balsam na matki dalekiej cierpienia!

ELŻBIETA. Nie kuś mnie siostrze! Ty mnie kusząc grzeszysz.
Wiesz, miłość stacza z powinnością boje,
A polem walki biedne serce moje.
Nie kuś przez Boga!

CESARZOWA. Wiem, dla czego spieszysz,
A więc zamilknę.

ELŻBIETA. Pierwszy wiatr powieje,
Oderwie biedną, jak od drzewa listek,
I ach! od drzewa, w którym świat mój wszystek!
Wiatru czekają już tylko okręty;
A wiatr ten żeglarz po królewsku chwyta,
A władca żagłów niczem nie ugięty,
Królów nie słucha. Czy łzami kobięta
Skruszyć go może, gdy zawoła: „w drogę!”

JOANNA. Łzami i modłą wiatry ukołyszę,
Długą na morze Bóg posieje ciszę.
Zostać nam musisz.

Scena III.

TEŻ SAME, MISTRZ CEREMONII, POSŁANIEC.

MISTRZ CEREMONII (*wchodzi, za nim posłaniec*).

Listy z Awinionu. (*odchodzi*)

ELŻBIETA. Więc do widzenia!

CESARZOWA. Nie ma tajemnicy,
Pozostań proszę.

POSŁANIEC. Śmiertelnej śnieżycy
Alpy są pełne. Przedarłem się cało,
Bóg wielki pomógł, lecz się dni z dziesiątek
Później przybyło niż się przybyć miało.
(*oddaje listy i odchodzi*).

CESARZOWA. To do królowej Joanny.

(*daje jej list — obie czytają*)

(*na str.*) Sprawił się Lazzaro!

(*udaje zasmucenie*).

ELŻBIETA. Cięż się rozlewa na twój siostrze twarzy.

CESARZOWA. Złemi wieściami Lazzaro nas darzy.

ELŻBIETA. Z lic to twych zgadłam.

CESARZOWA. Ostatni trybunał

Do roku całą nam sprawę odkłada;
Przez czas ten święta tu stolica zbada
Potrzeby kraju przez swych delegatów,
Trybunał potem przez nich oświecony,
Osądzi, co się dotyczyć korony.

JOANNA. Petrarka, mistrz mój, żali się przede mną,
Że do papieża wstawiał się daremno;
Mistrza odmowa ta boli — i w liście
Skarży się gorzko, dotknion oczywiście,
On, co się silnym u papieża sądził,
Gdy ujrzał nagle, jak w sądzie swym błądził.

ELŻBIETA. Smutne to wieści! Pocięcha jedyna
Wielka została, — bo dziś wiem sere ile
Pięknych a pełnych miłości dla syna
Jest koło niego.

CESARZOWA. Jakżem szczęśliwa
Że ty to widzisz!

ELŻBIETA. A jednak...

CESARZOWA. Co jednak?

ELŻBIETA. Daruj mi sestro! Ból mi pierś rozrywa.
Ty wiedzieć musisz co matki niepokój;
Na wieki sestro w łańcuchy mnie okuj,
W łańcuchy sestro bez granic wdzięczności!
Bo widzisz dla mnie, od was tak dalekiój,
Każdy przyczynek do matki ufności,
Każda poręka, — to ma krew, to życie!
Ty mego dziecka nie puszczaj z opieki!
Tronów cesarskich chlubo i ozdobo!
Za to co zrobisz, Pan Bóg będzie z tobą.
Sestro! przysięgnij, że gdy wyjdzie bulla,
Nie dasz odwlekać koronacy króla.

CESARZOWA (*na str.*). Bulla nie wyjdzie.

(*gł.*) O pełna ochoty

Przysięgam, sestro, na ten krzyż twój złoty
I na relikwie męczenników święte,
W ramionach krzyża twój zamknięte... —
Daj ucałować krzyż...

(*całuje przybliżony krzyż i bierze go w rękę*)

W rękę go imam —

Niechaj mnie sądzi, jeśli nie dotrzymam!

ELŻBIETA (*ściska rękę Cesarzowej*)
 Uspokojonam i jestem przykuta
 Do serca twego wdzięcznością na wieki!

Scena IV.

TEŻ SAME i LUDWIK, ANDRZÉJ.

(*Ludwik i Andrzej wchodzą w lekkim stroju rycerskim*).

LUDWIK. (*na str.*) Wieść już po całym rozeszła się dworze.

(*głośno do Cesarzowej*):

Pokryty pyłem musi być z dalekiej
 Ziemi ten poseł. Piersi konia piana
 Zbieliła, — ostróg na bokach robota
 Krwawo się znaczy.

CESARZOWA. Goniec z Awinionu.

LUDWIK (*do Elżbiety*). Nie od naszego to wieści Istwana?

ELŻBIETA (*na str.*) Szydzi. (*gł.*) Książę! list od Lazarra,

LUDWIK (*zwracając się do Andrzeja*):

Czy się zbliżamy powoli do tronu?

CESARZOWA (*surowo*). Książę Tarentu! stanu tajemnicze

(*wskazując na Elżbietę i siebie*)

Naszą własnością. (*na str.*) Niezręczny! (*gł.*) Lecz stara
 Przyjaźń Petrarki swą wychowanicę
 Obdarza pismem.

LUDWIK (*idzie do Joanny*). I czy to pieśń mistrza

Pragnie zadzwonić dźwięczniejsza i czystsza
 Srebrny głos żeniąc ze złotemi słowy?

ANDRZÉJ. (*na str.*) Tego zanadto! skarczę tę zuchwałość.

(*głośno*) Książę Tarentu! majestat królowej
 Tylko przez łaskę — tak, tylko przez łaskę
 Mileżeniem zbywa zbytnią poufałość.

ELŻBIETA (*surowo*). Nie znasz co dwór? i budzisz niesnaskę.

W gronie rodzinnem, tu przecie wśród nas

Tylko cesarska, tylko krew królewska.

ANDRZÉJ (*z gniewem*). To mnie uraża i przyjdzie ten czas...

LUDWIK (*przerywa*). Jaki mój książę?

CESARZOWA.

Nie na miejscu spory, —

Mjarkuj się, synu!

ELŻBIETA (*wstając*).

Może na turnieje

Zbliża się pora...

ANDRZÉJ (*do Ludwika*).

Nie chcę, by kolory

Kto miał królowej!

LUDWIK. Mnie uczyły dzieje,
 Takie rycerza zawsze było prawo;
 Za godło nawet tronów różę bierze,
 Z tém godłem bojów odziewa się sławą.
 Jestem rycerzem.

ELŻBIETA (*do syna*) Świat cały ci powie,
 Że takie prawo zdobyli rycerze.

ANDRZEJ. Matko! ja nie chcę!

ELŻBIETA (*cicho do Joanny*) Jak on ciebie kocha!

CESARZOWA. Idźmy się przyjrzyć, siostrze, turniejowi.
 (*bierze pod rękę Elżbietę i wszyscy wychodzą*).

LUDWIK (*idący na ostatku*):
 To lwie pazury rosna niedźwiadkowi.
 Przytnę je tobie!...
 (*Zasłona spada*).

ODSŁONA II.

Na dalszym planie zewnętrzny widok trybun turniejowych, na bliższym drzewa pomarańczowe.

Scena I.

LUDWIK, ANDRZEJ, później ISOLDA.

(*Ludwik w lekkim rycerskim stroju, na ramieniu ma przepaskę koloru królowej, wchodzi pierwszy, za nim szybko idzie Andrzej i przestępując mu drogę*).

ANDRZEJ. Więc to na przekór?

LUDWIK. Co?

ANDRZEJ. Mówilem, nie chcę!

Ta barwa? (*wskazując przepaskę*)

LUDWIK. Czyja? to barwa królowej!

ANDRZEJ. A więc, na przekór!

LUDWIK. Co? komu? dziecku!

ANDRZEJ. Zuchwalcze, broń się! (*dobywa oręża*)

Broń się!

LUDWIK. Czekaj chwilę,

Pręt wytnę.

ANDRZEJ. Nędzny! (*rzuca mu w twarz rękawicę*)

LUDWIK. (*dobywa oręża*) Grom, dzieciuchu,

Sam ty wyzwałeś! Wbiję ci żelazem

W pierś rękawicę!!

(*biją się chwilę*).

ISOLDA (*wbiega*) O Panno Najświętsza!
(rzuca się między walczących i odbiera od Ludwika lekkie pchnięcie w ramię)

Noc w oczach moich! *(pada na pierś Andrzeja)*

ANDRZEJ. Krew? ach to krew twoja!

LUDWIK. Tarcza matuli zbawia cię, pacholę.

ANDRZEJ (*odpycha Isoldę*)

Słyszysz idź, idź, idź! Andrzej cię zaklina!

(do Ludwika):

Broń się, ostatnia bije twa godzina!

ISOLDA (*biegnąc ku trybunom*):

Boże!

(walka się znów zaczyna).

LUDWIK. (*do siebie*) Ta siła, to oko sokole...

Ha! niebezpieczny!

Scena II.

CIŻ SAMI i MISTRZ CEREMONII, ISOLDA — zaraz potem CESARZOWA, ELŻBIETA, JOANNA i DWÓR.

ISOLDA (*wbiegając z mistrzem ceremonii*)

Rozbroić na Boga!

MISTRZ CEREMONII. Książęta stojcie!

ANDRZEJ.

Precz!

(wchodzą Cesarzowa, Elżbieta, Joanna).

CESARZOWA.

Chryste!

ELŻBIETA (*krok naprzód groźnie*)

Cóż to jest?

(bój ustaje — do Joanny)

Córko! powagę pokaż majestatu!

JOANNA (*do mistrza ceremonii*):

Czyni twą powinność!

MISTRZ CEREMONII (*schylając głowę*):

Władza ma nie sięga

Kędy cesarska, kędy krew królewska.

JOANNA.

Więc kto winien, przez sąd wyrzeczemy.

Scena III.

CIŻ SAMI i KOMENDANT okrętów Elżbiety.

KOMENDANT (*po ukłonach do Elżbiety*).

Wiatr się obudził i znaki mi wróżą,

Że jako orły żagle nas poniosą;

Tylko natychmiast—jeżeli przed burzą
Za morzem brzegów dosięgnąć pragniemy.

CESARZOWA (*do Joanny*). Łaska jest pięknem majestatu prawem.

JOANNA (*do Ludwika i Andrzeja*). Więc przebaczenie!

ELŻBIETA. Ze słowem twém łaskawem

Ziarno wdzięczności spada w moją duszę.

Podajcie sobie rękę wy rycerze.

Z męzkich serc waszych urazy wyrwijecie.

ANDRZEJ (*podając rękę Ludwikowi*).

Jak wiatr, ode mnie niech odleci życie,

Jeśli w pamięci mój gorycz przechowam.

LUDWIK (*ściskając rękę Andrzeja*).

Pozwól pamiętać że to dłoń rycerza.

(*na str.*) Co rękawicą mnie, mnie w twarz uderza.

ELŻBIETA (*do Cesarzowej*). Lekko mi, siostrze, zostawiając zgodę.

KOMENDANT. Wiatr rośnie!

ELŻBIETA. Chwilę!

KOMENDANT. Żeglarz niezbлагany,

Jak czas co pędzi modłą niewstrzymany.

Wiatr rośnie!

(*Joanna z płaczem opiera się o ramie Elżbiety, Andrzej z drugiej strony klęka*).

ANDRZEJ. Matko, we łzach się rozpląnę.

ELŻBIETA. Nie kuście łzami! (*z rezygnacją*)

Cierniową godzinę

Boleści skróćmy! (*całuje dzieci*)

Bądź mi mężny synu!

(*prowadzi Andrzeja przed Cesarzową*).

Matkę zdobyłam—w tój cię zdaje ręce.

CESARZOWA. Przysięga moja na Chrystusa męce

Złożona,—niechaj to siostra pamięta

Zdała ziem naszych. Słyszy Panna święta:

Koronacyjna skoro wyjdzie bulla,

Natychmiast państwu uwieńczymy króla.

KOMENDANT. Ja kat serc wielkich, rzucam ból. Czas nagli!

Nim z morza kotwic wyrwiemy pazury,

Nim się okręty do lotu użagli,

Ostatni uścisk jeszcze na pokładzie

Proszę na pokład!

ELŻBIETA (*idzie krok i staje*). Jeszcze słowo!

O jaka straszna w sercu mojem bitwa!

(Do Cesarzowej)

Jeszcze raz prosba, zakłęcie, modlitwa!
Wybacz ty, wybacz siostrze bólom matki,
Co gdy się z dzieci objęcia wydzięra,
Z duszą rozdartą na poły umięra; —
Mięj je w opiece, mięj ty je oboje!

(Do Węgrów).

I wy szlachetni państwa dygnitarze!
Co od kolébki trzymaliście strażę
Nad malém króla waszego dzieciątkiem,
Co na obczyznę poszliście z nim razem
Nad wzrastającym tu czuwać paniątkiem,
Nie opuszczajcie przy tronu go progę.
Wam go polecam, polecivszy Bogu!

FERENCZ. Do śmierci czujność, wierność przysięgamy!

ELŻBIETA *(do dzieci).*

Jeszcze ten uścisk! pójdźcie w me ramiona!
Niech błogostawi was wicznie sławiona
Chórem aniołów Przczysta Panięka.
Pamiętaj syna Boga Rodzicielko!
Tę bolesć Twoją jak Twa dusza wielką,
Gdyś w Jeruzalem zagubiła syna,
I radość z jego pomnij znalezienia —
I wejrzyj na mnie, na moje cierpienia!

(Do dzieci).

Puściecie! ja was odsunąć nie mogę,
Puściecie! *(dzieci odstepują—ona do komendanta).*

Więc idźmy na żałości drogę!

(Ogląda się)

Gdzie jest Isolda?

KOMENDANT.

Jest już przy okręcie.

(Elżbieta idzie, z jednej strony Andrzej i Joanna i z drugiej, Cesarzowa i Ludwik, za nimi dwór).

ELŻBIETA *(przystaje i zdejmuję pierścień).*

Święte relikwie! jak mnie od trucizny
I od żelaza broniliście cudem,

FERENCZ. A to świadczymy my z węgierskim ludem!

ELŻBIETA. Bronicie me dziecko! *(wciska pierścień na palec Andrzeja i idzie).*

FERENCZ *(do Włochów).* Talizman to straszny!

Zbójców żelazo na zbójców odwraca,
Własnym ich jadem bije truciele.

Scena IV.

Ciż sami i ISTWAN który wbiega pokryty pyłem.

ISTWAN. Jeszcze zdążyłem!

ELŻBIETA. Istwan!

ISTWAN (*podając Elżbiecie wielki list*). Z Awinionu!

(*Elżbieta odbiera list i czyta*).

CESARZOWA (*na str. z niepokojem*). Co to być może?

ELŻBIETA (*z radością*). Co? papieska bulla?

(*Do syna oddając mu list*).

Książę Kalabryi! witam w tobie króla!

ISTWAN, FERENCZ i WŁOSI. Niech nam król Andrzej żyje w długie lata!

KOMENDANT. Teraz na pokład!

(*Odchodzą wszyscy*).

CESARZOWA (*na str.*) Więc papieska bulla!...

Jestem pobita!... lecz nie zwyciężona;

Przy głowie—to nie na głowie korona!

(*Zastona spada*).

(*dok. n.*)

Karol Brzozowski.



Joanna Neapolitańska.

Tragedya w 5-ciu aktach.

(Dokończenie).

Akt IV.

Mała sala z III-go aktu.

Scena I.

CESARZOWA, LUDWIK.

(Ludwik zabiera się do odejścia.)

CESARZOWA. Zostań się jeszcze.

LUDWIK.

Wypada mi może.

Chwilę się chociaż pokazać przy dworze.

CESARZOWA. Młodego dworu wszystko ściąga świetność;

Czuję to w izbach cichych zapomniana.

Chociaż mam syna, przyszła mi bezdzietność

Urągać matce. U dumnego pana

Mam że go szukać? A gdzie on?

LUDWIK.

Kto? Andrzej?

Tam, przez Toledo w stronę Wezuwiusza

W złotem kipiącym pojechał orszaku.

CESARZOWA. ^{Wulkanicznego} Wulkanicznego ma coś króla dusza,
Bo królem już on...

LUDWIK. Coś wulkanicznego? ^{wulkanowego?}

CESARZOWA. Stare to widzą oczy, — choć wzrok stary
Myli się często, — lecz odziewa mary
Płód cienia, czasem w stroje rzeczywiste.

LUDWIK. Tajemnic pełne słowa twoje mgliste,
Gdy duch twój matko znany mi z jasności.

CESARZOWA. *(wskazując przez okno).*
Bez chmury dymów Wezuwiusza czoło.
Weselem, życiem gra wszystko wokół,
Ale kto okiem głąb' krateru zmierzy,
Ujrzy law piekło — ciszy nie uwierzy.
Kraterów głębie wzrok ludzki dosięga,
Ale czyjego to wzroku potęga
W ludzkich się duszy kraterach zanurzy?
Ha! jedyny Bóg! choć bywają znaki...
A ja... ja w sidła madziarki schwyтана
Przysięgłam, — sama koronuję pana!
Lecz ty...

LUDWIK. Co?

CESARZOWA *(na str.)* Matka — nie powiem mu: „zabij!”
(głośno) Strzeż się — bo król już ma jakieś poszlaki
Tych waszych schadzek. Strzeż się, żeby zdrada
W sieć cię nie wzięła. Zostań tu.
(Odchodzi).

LUDWIK. Jak ptaki
Czarne, jęj słowa kraczą w ucho: „biada!”
„Wulkanicznego coś ma króla dusza”...
Czy to przestroga? — Po co mam tu zostać?

Scena II.

LUDWIK, JOANNA.

(Joanna wchodzi z głową w dół pochyloną, niby nie widzi Ludwika).

LUDWIK *(na str.)* Królowa! jakże zmieniona jęj postać,
Jak ona blada!

JOANNA. I któż z mojęj duszy
Zdejmie te trwogi!
(sposrzega Ludwika)

Ha! Książę!...

LUDWIK. Joanno!

JOANNA. Liście wzrok mają i kamienie uszy;
 Idź, idź! sam siebie się lękaj, bo zdrady
 Tyś sam jest pełen. Nagły płomień oka, ...
 To znów tyś licem jako śniegi blady;
 Oko ~~me~~ każdą twych lic zmianę chwytą,
 W duszę twą wpada, duszę twoją czyta.
 Drzę ja o ciebie, przez ciebie niewierna;
 Strasznie mi cięży ta miłość niezmierna!
 Żal mi dni moich złotego poranka,
 Żal mi młodości mojego kochanka!
 Ach życia, życia taka pyszna tkanka!
 A lada ręka rozerwać ją może!
 A on, on, mój mąż...

LUDWIK. Czy on ciebie trwoży?

JOANNA (*jakby nie słyszac*).

A on, to król już — pan śmierci i życia!
 Co nas obroni biednych od rozbicia?
 Listek mu szepnie, jeden listek mały
 Że kocham ciebie.

LUDWIK (*chwytając rękę Joanny*). Niechaj król nie słyszy!
 Zmarli nie słyszą.

JOANNA

Stój, nieszczęsny ~~stój!~~ *czuj!*

Ta myśl już w mojej raz zadrgała duszy;
 Ona i ciebie jak mnie w ~~przech~~ pokruszy.
 Tyś dla mnie wszystkiem! nie cierpię łańcucha
 Co mnie do tego przykuwa dzieciucha!
 Żeby go zerwać, małżonka bezwstydną
 Chciałam przed tobą straszna i ohydna
 Stanąć i szepnąć w ucho ci: „jam wdowa!”
 Ale ten pierścień straszliwy na palcu
 Jakby stu oczu błyskami go strzeże,
 A zimno lodu jak w gadzie padalec
 W tych oczu iskrach. Gdy sen już zabierze
 Czucie mężowi, zdejmę pierścień z ręki
 Raz pomyślałam. Usnął mi przy łonie, ...
 Schwyciłam rękę w obie moje dłonie,
 I słuchaj — pierścień w jego palce wrastał!
 I lód od dłoni szedł mi do ramienia.
 I ręce obie miałam jak z kamienia,
 Ręk od straszego nie mogłam pierścienia
 Drżąca oderwać! On oczy otworzył

Na ustach moich pocałunek złożył;
Ten pocałunek jak piekła mnie żarem
Oblał.

LUDWIK. Przekłęta madziarka z swym darem!

JOANNA. Słuchaj — ma dusza wszystko tobie wyzna:
Mści się nademną — patrzaj, ta trucizna,
(*wyjmuje z kieszeni papieraek z trucizną*).

Którą zamieszać miałam mu w napoje —
Widział ją pierścień!.. O tylko mężczyzna
Zwyciężyć może te trwogi, te moje!
Prochu bezbronny! idź z wiatrem!

(*rozsypuje proszek w powietrze i uderza w szpadę Ludwika*).

Żelazo

Rzuć w przepaść morza, talizman je skruszy!
Idź, idź! nie kuś mnie twém smętném obliczem —
Byłam ci wszystkiém, dziś muszę być niczem!

LUDWIK. Joanno!

JOANNA. Idź, idź przez litość, przez Boga!
Idź do orszaku zamieszaj się męża,
Miejmy nadzieję...

LUDWIK (*ponuro*) Pewność — ta nie kłamie.

(*odchodzi*).

JOANNA (*patrząc za odchodzącym*).

Czy i mężczyznę opanuje trwoga,
I nawet trwogę o życie przełamie?
Ma przecież siłę, ma wolę, ma ramię
Gdy stal, truciznę talizman zwycięża.

Scena III.

JOANNA, CESARZOWA.

CESARZOWA (*wchodzi i idzie do okna*).

Chodź, chodź do okna. Pochód twego męża
Już tu w podwórzu.

(*stają przy oknie i patrzą*).

Jak pyszny na koniu!

To jakby postać ze śpiżu wykuta,
Jak mu do twarzy ta madziarska buta!

Ho, ho! to będzie król!...

(*patrząc na Joannę*)

lecz... będzie mściwy,

Co? z nim i Ludwik?

JOANNA. Cały orszak krasi,

Butę, urodę i śpizowość gasi.

CESARZOWA. Co za chorągiew przed królem powiewa?

JOANNA. Złotem kipiąca.

CESARZOWA. Co? na nią pień drzewa?

Co to ma znaczyć?

(*patrząc na Joannę*).

Bladość ci zalewa

Twarz całą. Może... chorągwi... kolory.

JOANNA. Nie, nie! nie!

CESARZOWA (*na stronie, szatańsko*).

Nad pnem ujrzała topory.

Scena IV.

CESARZOWA, JOANNA, MISTRZ CEREMONII, ANDRZEJ, LUDWIK, ISTWAN,
FERENCZ, dwóch paziów.

MISTRZ CEREMONII. Pan najjaśniejszy!

CESARZOWA (*cicho do Joanny*). Jak się w króla bawi!

JOANNA (*cicho*). Bawi? króluje!...

(*Andrzej wchodzi, za nim dwóch paziów niosą ogromne pęki kwiatów i długie gałęzie wijących się klematydów i bluszczów*).

JOANNA (*z radośnym zadziwieniem*).

A cóż to za kwiaty!

CESARZOWA (*na str.*) Jak sobą włada!... ta pójdzie wysoko.

JOANNA. W zaczarowane czy król zaszedł światy,

Ograbił cały w nich ogród bogaty?

Czy to by moje tak zachwycić oko?

ANDRZEJ (*sadza Joannę na krzesło; cesarzowa siada obok niej, Ludwik stoi*).

Podajcie kwiaty!

(*bierze od paziów kwiaty*).

Tu mistrzowstwo całe

Przyroda zlała w swe dzieło wspaniałe,

Wonie poranku i świtu uśmiechy,

W te cudnej rzeźby zamknęła kielichy!

Zorzo i tęczo! wam się uczyć trzeba

Tu od tych kwiatów, jak na sklepy nieba

Macie wychodzić.

(*do zebranych*).

O cudne to kwiaty!

Ale jak nagle ich piękność się zmniejsza...

(*rozrzuca kwiaty u nóg królowej*).

Wasza królowa — patrzajcie — piękniejsza!

ISTWAN i FERENCZ. *Eljen!* niech żyje!

LUDWIK. Niech żyje wieki!

ANDRZEJ. Zwycięzca kwiatów niech żyje królowa!

JOANNA. Pochlebca!

ANDRZEJ (*bierze od pażia klematydy*).

Pozwól, struga szmaragdowa

Do stopy z ramion niechaj ci popłynie!

(*przez ramiona Joanny zwiesza wijące się klematydy*).

O taka, taka, jedwabiami szyta,

Szmaragdem, perłą, rubinem nabita

Po twojej sukni królewskiej kaskada

Wijąc się, do stóp przepychem niech spada!

Z kwiatów się wezmą do wyszywań wzory

W skarbcu mym dla nich znajdą się kolory;

I będę patrzył w twoich ust szkarłaty

W śniegi twych ramion, te twoje źrenice,

Patrzył jak z niemi korale i perły

I djamentowe walczą błyskawice.

JOANNA (*uśmiechając się*),

Usta twe, skarbiec — a jaki bogaty!

Petrarce z niego wykradać ci kwiaty.

CESARZOWA. Pokaż nam królu twą pyszną chorągiew.

ANDRZEJ. Rozkaz twojego majestatu święty.

(*daje znak pażiowi, paż odchodzi*).

LUDWIK (*cicho do cesarzowej*).

Co za powaga w słowach lapidarna!

Scena V.

CIŻ SAMI.

(*Chorążcy wnoszą rozwiniętą chorągiew czerwoną; na środku jej w złotym polu pień u nóg nad nim na krzyż dwa topory. Cesarzowa zbliża się do chorągwi — ma po jednej stronie Joannę, po drugiej Ludwika; przed nimi krok naprzód z boku Andrzej*).

ANDRZEJ. Przed konsulami Romy w różeg pęku

Topór nosili liktorowie w rękę;

Pień, topór władzy mojej jest symbolem.

LUDWIK (*do siebie*). W krater kto zajrzy, law obaczy piekło...

O widzę co w tej duszy leży...

CESARZOWA.

Może

Krwi rozbryśnięta kropla na toporze
Dałaby więcej grozy symbolowi...

ANDRZEJ.

Topór królewski powinien być czysty
Jak sprawiedliwość. Zardzewiałe prawo
Długo się musi kąpać — i to krwawo,
Nie jedną głowę podeptać upadłą,
Zanim się jasne stanie jak zwierciadło.

ISTWAN (*cicho do Ferencza*).

Na dobrą rolę padło nasze ziarno;
Widzisz jak praca nie poszła nam marna.

CESARZOWA (*cicho do Ludwika*).

Jaki lód straszny przekonania wieje
Z tych słów stanowczych.

LUDWIK (*na str.*)

Czas myśleć o sobie.

(*idzie do okna i opiera się w niem*).

ANDRZEJ (*do chorążego*).

Zwinąć chorągiew, — weźcie ją z przed oka!
Na chwilę z duszy precz boleść głęboka!
Dość będzie czasu (oby jak najpóźniej!)
Przypomniéć, że się bezkarnie nie bluźni
Bogu i prawom.

JOANNA.

Królu mój i panie!

Pójdzie nam lekko; rozdzielimy władzę:
Przeciw twój prawa lodowej powadze,
Postaw małżonki twojej zmiłowanie.

ANDRZEJ.

Jakżeś mi piękna! Władzy zawsze wzięli
Część najwdzięczniejszą litości anieli.

(*ściska jej rękę*).

Jakżeś mi piękna! Więc chorągiew druga
Pójdzie przed tobą jak pocieszycielka;
Barwy błękitnej jak nieba sukienka,
Na niej na tronie Najświętsza Panienska
Miłości Bożej łzawemi oczyma
Topór przykuty na powietrzu trzyma.
I lżejszą będzie głowie mój korona,
Między nas władza gdy tak rozdzielona.

ISTWAN.

Niech żyje król nasz i królowa!

CESARZOWA (*cicho, patrząc na Ludwika*).

Czy wypracuje coś przecie ta głowa?

A widział znaki.

Scena VI.

CI SAMI. (*szepocząc*)

ANDRZEJ (*do Ludwika*). Czy aby czas skrócić,
Książę nie zechce towarzyszyć jutro
Z nami za portem kilka sieci rzucić?
Pierwsza na wschodzie gdy zaświta zorza?

LUDWIK (*na str.*). Czy wie gdzie bywam kiedy świta zorza?

ANDRZEJ. Wrócimy, kiedy skwar spędzi nas z morza.

LUDWIK. Morze jest zawsze. Inna mi zabawa
W tój właśnie chwili przed oczami stawa.
Jeśli majestat twój posłuchać raczy...

ANDRZEJ. Cóż więc mój książę?

LUDWIK. Żniwiarze sprzątnęli
Z pól plony wszystkie; w stronie Urticzelli
Głośnej wokoło liczną kuropatwą,
(A i z czaplami tam spotkać się łatwo,
Jest gdzie polskiego użyć białozora.
Na cały świat to podobno ptak sławny,
Nieużywany przestaje być wprawny; —
Na ptastwo właśnie jest najlepsza pora.
Nocleg nam pierwszy w Awersie wypadnie,
Święty Piotr z miastem dwór pomieści snadnie;
Stamtąd harcując przez Kapui pola,
Kołem napowrót do bram Neapola.

CESARZOWA (*na str.*). A przecie! niby do czynu przychodzi.

ANDRZEJ. Myśl ta mnie kusi

CESARZOWA. Tu uroczystości
Przygotowania pójdą swoją drogą.
Czy Istwan, wielki mistrz młodego dworu,
Szlachetny Ferencz zastąpić nie mogą
Żrenicy króla? czy ja nawet sama.

LUDWIK. A więc cóż na to najjaśniejszy panie?

ANDRZEJ. Tak, mielibyśmy pyszne, świetne łowy!
Radbym... Majestat czy zechce królowej
Nam towarzyszyć?

JOANNA. A te suknie moje
Z jedwabiów szytą, powojów zwieszanką,
Z pereł szmaragdów i rubinów tkanką?...

ANDRZEJ. Mego pomysłu. Zostanę.

CESARZOWA.

O stroje

Gdy tylko chodzi,—*(wskazując kwiaty)* oto są me wzory;

ANDRZEJ. A w skarbeau moim blaski i kolory.

CESARZOWA. Przyjdą mi w pomoc najlepsi hafciarze]

Naszęj stolicy i Isoldy ręka,

(na str.). Już tę ja dobrze pod me wezmę strażę!*(gł.)* Na uroczystość skończy się sukienka.

ANDRZEJ. Co na to powie nasza nam królowa ?

LUDWIK *(na str.)* Wszystko obali; odmówię gotowa.JOANNA *(uśmiechając się)*.

A będzie dla mnie cacko Sanklawii

Koń o gazelej i nodze i szyi?...

ANDRZEJ. Prócz ciebie nikt go nie dosiędzie więcój.

JOANNA *(wstaje klaszcząc w dłonie)*.

A więc spróbujmy polskich białozorów!

ANDRZEJ *(do Ludwika)*.

Książę jest wielkim łowczym i oboźnym.

Ty Istwan! Ferencz! katedrę ubierzcie,

I o ludowych ucztach pomyślicie.

JOANNA *(ściska rękę cesarzowej)*. Wy o sukience.CESARZOWA *(wskazując kwiaty)*.

Podług króla wzorów.

LUDWIK *(na str.)*. Ja—byś nie wrócił do twoich toporów.

Za rękawicę dasz mi tron i życie!

(Zasłona spada).

Akt V.

ODSŁONA I.

Ustronne miejsce nad morzem przy Neapolu. Poprzerywane skały, krzaki, wysokie chwasty. Noc miesięczna.

Scena I.

ISOLDA—LUDWIK.

ISOLDA *(zakrywając się skalami)*.

Idzie tu. Ludzie jego mnie ścigali,

Zmyliłam pogoń,—ku miastu pognali. —
 Tu zbójców schadzki. O czyje tu życie
 Chodzi? ach serca powiada mi bicie!
 On! (*kryje się za skałą*).

LUDWIK (*dochodzi do skały, za którą Isolda, i staje*).

Szelest jakiś był tu najwyraźniej.

(*słucha i machnąwszy ręką*).

W drodze mi stają mary wyobraźni.

W skał tych pustkowiu gwaro mi i ludno.

Może z sumienia mego gwar wychodzi.

Ja nie wiedziałem, że tak strasznie trudno

W rzeczy jak moja mieć spokój z odwagą. —

Nie myśl co w tobie — a myśl co przed tobą.

(*idzie dalej zamysłony i ogląda się*).

Hańba się wrócić. — Ja tylko się bronię —

Tyś memu życiu zagroził.

(*Isolda postępująca za nim z drugiej strony skały strąca kamyczek w wodę*).

Nie zwodzi

Teraz mnie ucho! (*Isolda rzuca kamyczek dalej w morze*)

Plusk rybek swywolnych!

Nie raz widziałem nad modre wód tonie

Rybki skaczące. I czemu zadrzałem?

Głupie pytanie! Dziś koników polnych

Może się zląkłbym; bo téż w głowie mojej

Takięj roboty jak dzisiaj nie miałem.

Dwóch ludzi na raz w duszy mojej gada;

Czy tchórz zwycięży,—syn, sumienia — tchórz?

Milcz we mnie—tchórz! No! przyszedłem już.

(*rozgląda się*).

To zda się tutaj. Tak od brzegu piasku

Głaz drugi wielki.

(*patrzy w niebo*).

W tym księżycu blasku

Kat mój! W twarz księcia blaskiem oświeconą,

W twarz moją, zbójcy patrzeć będą.

Milcz we mnie głupi człowieku!..

(*klaska dwa razy, trzy klaśnięcia mu odpowiadają; Isolda tymczasem przysuwa się i kryje się za kamieniem i chwastami*).

Scena II.

CIŻ SAMI I SZEŚCIU ZBÓJÓW.

(z za skał wychodzi sześciu zbójów, dwóch na przodzie, czterech nieco z tyłu).

- LUDWIK. To oni.
- ZBÓJ 1. Jesteśmy słowni, piękny kawalerze.
Sześciu jak chciałeś i mistrzów do broni.
- LUDWIK. Ja z jednym tobą tylko mówić miałem.
- ZBÓJ 1. Ci, jak stu innych, jednem tylko ciałem
A ciałem mojem. Zbladłeś kawalerze?
Czy niepokoją ciebie nasze noże?
Wszystkie ci do stóp piękny panie złożę.
- LUDWIK. Nie trzeba! wierzę.
(rzuca sakiewkę, chwytą ją Zbój 1). To za trudy wasze
Jeżeli zgodą targ się nie zawiąże.
- ZBÓJ 1 do 2. Znać książąt rękę — czuję wagę złota.
- ZBÓJ 2. Targ pójdzie gładko i lekko robota.
- ZBÓJ 1. Wiele ci osób, powiedz piękny panie
W świecie zawadza?
- LUDWIK. Jedna.
- ZBÓJ 1. Na tę jedną
Sześciu? (śmiejąc się) Co winne nasze noże biedne,
Że sześć w pierś nędzną każesz wbijać razem
Gdy jeden starczy?
- LUDWIK. Ramion nie z żelazem
Przyszedłem szukać. Rzecz jasno i szczerze
Stawiam przed wami. Żelazo nie bierze
Ani trucizna tego, co mi w drodze.
- ZBÓJ 1. To więc król?
(Jeden z czterech zbójów): Walczyć nam z relikwią świętą?
Z strasznym pierścieniem? Toż Neapol cały
Wię jaki cud w nim.
- ZBÓJ 1 (rozkazując): Milezc! (do Księcia):
To rzecz zmienia.
Tylko pracować my przywykli stałą,
Coż pomocnego będzie w naszej dłoni
Bez stali?
- LUDWIK. Ja go wam wydam bez broni.
Waszą odwagę ja będę, a powalę

Razem go przecie wszystkie te ramiona.

ZBÓJ JEDEN Z CZTERECH: Walczyć z pierścieniem!!

ZBÓJ 1 (*stanowczo*): Bedziemy—skończona!
(*do Ludwika*) A co w nagrodzie?

LUDWIK. Zobaczymy żądanie.

ZBÓJ 1. Gdybym cię związał mój ty piękny panie,
Król Andrzej czy nas obsypałby złotem?
Zadrzałeś? — Twarz twa oblała się potem?
Pot ten mój księżę wcale mię nie dziwi,
Boś w rękach naszych. Ale bądź spokojny!
Wiédz o tém panie — my ludzie uczeni,
Wszyscy uczeni! Lecz pamiętaj, hojny
Nigdy nie traci, otwierając dłonie
Robotnikowi przy twardej robocie.
Dasz madon dwieście madziarskich — a w złocie,
Każdej rąk parze.

LUDWIK. Zgoda.

ZBÓJ 1. Słowu wierzę.

Wydasz bez broni? gdzie?

LUDWIK. Ze mną będziecie.

Podciąć te brody — bo was się przebierze
Jako przypada dla mego orszaku.
Na koniu dobrze czy siedzieć umiecie?

ZBÓJ 1. I na królewskim chociażby rumaku.

LUDWIK. To dobrze. Ze dwóch trzeba mi łuczników,
Innych się zmiesza między sokolników,
Pomiędzy służbę.

ZBÓJ 1. Znamy się na ptaku,
Uczyłem kiedyś dla panów sokoły.

LUDWIK. Wybornie! — Ubiór u mnie wasz gotowy.
Jutro o świcie ruszymy na łowy.
W Awersie nocleg. Sokoła bez szponów
Oddam w twe ręce.

ZBÓJ 1 (*śmiejąc się*). W sokolnikach służę,
I nie zawiodę — ja go okapturzę
Ze szatni pańskiej wziętą rękawicą.

LUDWIK (*na str.*). Ta rękawica! — (*gl.*) Pełną rękawicę
Złota za kaptur w dodatku przyrzekam!
Więc brody przystrzydz — czas na to godzina.
Z ubraniem na was w małym domku czekam,
Jak świt na łowy wyruszy drużyna.

- Sokół na łowach skrzydła rozweseli.
 Naprzód ruszymy w pola Urticzelli.
 Nocleg w Awersie. Tam sokół bez szponów
 Pójdzie w twe ręce. Noc krótka — ruszajcie!
 I słuchać! odtąd jestem waszym panem.
- ZBÓJ 1. Co? panem naszym? Tylkoś nam hetmanem
 Na tę wyprawę.
- LUDWIK. Więć wodzem — ruszajcie!
 A za godzinę...
- ZBÓJ 1. Staniemy! (*Zbóje odchodzą*).

Scena III.

LUDWIK, później jego DWORZANIN.

- LUDWIK (*patrząc za odchodzącymi*). Ich wodzem!!
 I zbójców wodzem? Kto mi teraz powie
 Jaki jest odwrót takiemu wodzowi?
 Więć naprzód! (*robi parę kroków*)
 Oto wraca mój dworzanin.
 (*od strony miasta wchodzi dworzanin*).
 I cóż Isolda? Na ulicy ciała
 Oględni przecie nie porzuciliście.
- DWORZANIN. W zaułkach z rąk się wyśliznąć zdołała.
- LUDWIK (*z obawą*). Jakto?... Wy sprawę całą zgubiliście!
 Przecież kazałem to ucho, to oko
 Na sążeń w ziemię zakopać głęboko
 A i na ziemi grubo zasłać liście —
 By słuch, wzrok ziemi jeszcze nie przewiercił!
- DWORZANIN. Jeśli towarzysz mój jój nie uśmiercił,
 Bo pobiegł za jój odszukanym śladem,
 Wkoło pałacu obstawiłem sieci;
 Z tych się nie wymknie ani ich przeleci,
 Ni się dostanie do madziarskich uszu
 By szepnąć jakie słowo podejrzenia;
 Żywa nie wyjdzie nam z tego pierścienia
 Co już ją ścisnęła.
- LUDWIK. Ten pierścień podwoję.

(*Odchodzą*).

Scena IV.

ISOLDA sama.

ISOLDA (*wychodzi z ukrycia*). I ja na ziemi cichój, śpiącój stoję!

Nosi na sobie taki potwór straszny,
 I nie rozpękała do piekieł aż serca!
 Książę wódz zbójców! on, króla morderca!
 W Awersie nocleg. — Biedne moje dziecko
 Jako baranek wydane zdradziecko!
 Jak strasznie wiodą robotę podziemną!
 Przez was Bóg całą odkrył ją przede mną.
 W misterne sieci rozciągnięte zdradnie
 Wy królobójce! Isolda nie wpadnie!
 W Awersie nocleg — droga Urticzelli...
 Ujdę z pół mili nim się świt zabieli;
 Przed nocą będę w Awersie; dziecinę
 Wydrę z rąk zbójców. Nie! to być nie może
 Żeby tak ginął! Bóg nie zbójców Bóg!

(*Zasłona spada*). *Typ Bóg nie zbójców, Bóg!*

ODSŁONA II.

Sala w klasztorze św. Piotra w Awersie.

Naprzeciw widzów sklepiona alkowa z wielkim krucyfiksem. W ścianie bocznej alkowy drzwi. Alkowę można zasłonić franką, która jest odciągnięta. Po lewój i prawej stronie sali drzwi.

Scena I.

LUDWIK, PRZEOR, KLUCZNIK klasztorny, ZBÓJ 1-szy przebrany za sokolnika.

(*odstöniona scena znajduje ich na środku*).

LUDWIK. Co więcćj trzeba — tu króla komnata;

(*wskazując alkowę*)

Tu się królewskie poskładają sprzęty.

Pokoju tego drugie drzwi wychodzą?

PRZEOR. Na korytarze.

LUDWIK.

Czy pokój zamknięty

Być może?

PRZEOR.

Tak jest. Okien strzeże krata.

LUDWIK. To dobrze. A klucz na korytarz.

KLUCZNIK. Oto jest — a ten od drzwi do alkowiy.

LUDWIK (*bierze klucz pierwszy*)

Ten niepotrzebny (*daje klucz zbójowi*).

Zobacz czy zamyka

Łatwo. (*Zbój wychodzi drzwiami w alkowie*).

PRZEOR. O pościel książę nie zapytasz?

Koronowane odwiedzały głowy

Nieraz nasz klasztor. Jest wszystko.

LUDWIK. Na łowy

Król się nasz wybrał, — noc prześni jak łowiec.

Na siano skóry rzuci się niedźwiedzie,

To go zabawi.

PRZEOR. Ale dla królowej?...

LUDWIK. Ta z większą jeszcze rokoszą przewiedzie

Dwóch, trzech dni trudy — potem przez lat wiele

Jest czym się chwalić. Mój ojciec przeorze

Ludzie są ludźmi na wsi, czy na dworze;

Ci, którym łabędź dał puch na posłanie

Z dumą się chlubią, że znają rogoże.

(*Zbój wraca*)

Cóż klucz?

ZBÓJ 1. Szedł twardo; — napił się oliwy

I rażny teraz.

LUDWIK (*śmiejąc się do Przeora*). Zawsze jedne dziwy

Sprawia napitek! Będą tu madziary,

A piją dobrze, zwłaszcza napój stary;

Piwnicy biada, mój ojciec przeorze!

PRZEOR (*z uśmiechem*). Niż głowa moja starszą im otworzę;

Na gości takich lat czekała tyle.

LUDWIK. Stół ten wyborny i dębowe ławy;

Jak się królewska ucieszy z nich para!

Może się tylko nasz ojciec postara

O jakie wyższe dwa krzesła.

(*Przeor i klucznik wychodzą*).

Scena II.

LUDWIK, ZBÓJ 1-szy.

ZBÓJ 1.

Buławy

Godzien nam jesteś wodzu! Do rozprawy

Miejsce wybrane jakby mojem okiem;
 Przed twą biegłością, wodzu, ugiąć czoło!
 Orszak węgierski w mieście na kwaterze,
 Ci co zostają, w celach rozrzuceni.
 Stara marsala ożywi wieczerzę, —
 Spać będą twardo trudem uznojeni.

LUDWIK. Przypatrz się dobrze miejscu. Sprawa
 Tu się zakończy.

ZBÓJ 1. I będzie bez broni!

LUDWIK. Bez broni. *(Zbój próbuje podnieść ławę).*

W oko wpada ci ta ława?

Deski pół dębu tu żelazem zbito;
 Nie będzie bronią dla dorostka dłoni.
 Odejdź do swoich — a nie pić mi wiele!
(Zbój odchodzi drzwiami bocznemi alkowy).

Scena III.

LUDWIK, DWORZANIN królewski, MNICHY, SŁUŻBA.

(Wchodzi dworzanin króla z nakryciem i służbą).

LUDWIK. Słońce zachodzi — król się nam pojawi
 Za chwilę — śpieszcie. Idę na spotkanie. *(wychodzi).*

DWORZANIN. Spieszcie! bo wiecie znój i głód nie czeka.

(Służba stół zastawia).

Wielkim obożnym takiego człowieka
 Chciałbym mieć zawsze, jak Tarentu książe.
 Jaki to nocleg wygodny, wspaniały
 Nam przygotował w kwaterach po mieście —
 A wina, choćby ludzi spoić dwieście!
(mnichy wnoszą dwa wysokie krzesła i dwa dzbany wina)
 Tu je postawić; — tu król — tu królowa.

(mnichy odchodzą)

Na stół z puzderka trzy złote puhary
 Inne dać srebrne. Przysunąć do ściany
 Te od przeora marsali dwa dzbany.
 I mieć pod ręką króla tokaj stary!

(rozgląda się)

Wszystko w porządku.

MNICH *(we drzwiach).* Król już jest w klasztorze.

DWORZANIN. Dać zaraz światła.

(służba stawia trzy świeczniki na stół, odchodzą wszyscy).

Scena IV.

ANDRZĘJ, JOANNA, LUDWIK, PRZEOR, DWORZANIE, SŁUŻBA.

(Król i królowa wchodzą razem, za nimi Ludwik z Przeorem — o parę kroków za nimi dworzanie i służba).

ANDRZĘJ *(zwracając się do Przeora).*

Pokój domowi temu!

PRZEOR.

A i sława!

Gdy gość tak wielki pod dach jego stawa.

LUDWIK *(otwiera drzwi komnaty).*

Oto na nocleg dzisiejszy komnata.

(Joanna zbliża się do otwartych drzwi)

Cóż to? w téj izbie widzę, wiejska chata.

(z uśmiechem do Andrzeja)

Zapewne król mój wymyślił posłanie.

Jak miło musi być usnąć na sianie.

ANDRZĘJ.

Łowów bogini w Olimpijskich górach

Na kwiatkach i lwich zasypiała skórach.

(do Przeora)

Ojczy! przeżegnaj łowiecką wieczerzę.

(Przeor odmawia cicho krótką modlitwę, Andrzej prowadzi Joannę do stołu).

JOANNA.

Czy to dla głodnych skrócone pacierze?

(z uśmiechem)

Jak czytasz w oku mêm ojczy przeorze!

Siadajmy! *(zabierają miejsca i jedzą).*

ANDRZĘJ *(do Ludwika).* Wielki mój łowczy! czy łowy

Jak dziś przyrzekasz na tryumf królowej?

(do Joanny) To cuda prawić o twym białozorze.

LUDWIK.

Jutro znajdziemy trzciny i rogoże;

Nie chybił dzisiaj żadnej kuropatwy,

Zobaczym jutro — z czapłą bój nie łatwy.

JOANNA.

I pobił wszystkie królewskie sokoły.

Ja o zwycięstwo jego się założę

I w trzcinach księcia. *(Król pije i za nim królowa).*

ANDRZĘJ.

I nikt nie pochwali

Téj jako złoto szlachetnej marsali?

Napełnić próżne puhary, panowie,

Królowej łowów wychylimy zdrowie.

I niech się kwiatem odziewa, weseli
 Pole Awersy, pole Urticzelli
 Co bój królowej widziało zwycięski,
 Ale niestety! widziało i kłęski,
 Tak, moje kłęski. Kłęskom twarz pogodna!
 Panowie! w górę kielichy — i do dna!

LUDWIK. Sto lat królowej!

MADZIARY.

Elien!

PRZEOR.

I na chwałę!

JOANNA (*z uśmiechem spoglądając na Ludwika*)

Na zdrowie tego co sam się rozbroił,
 By własną bronią w łowach zwyciężony
 Wieniec zwycięstwa me czoło ustroił.
 Koń i białozór wczoraj były czyje?
 Dawcy zwycięstwa ja więc zdrowie piję
 Ale tokajem! (*trąca się z królem i pije trochę*).

LUDWIK (*spoglądając na Joannę*). Da większe!

WSZYSCY.

Niech żyje!

(*Służba nalewa znów puławy*).

LUDWIK (*wstając*). A dzień jutrzejszy na Kapui błoniach

Niechaj nam będzie połowem bogaty!

ANDRZEJ. I tak wesoło spędzony na koniach!

(*pije, za nim wszyscy — Joanna się zamysłła*)

Co to? Dyana tak nam zamysłona?

JOANNA (*jakby się budząc*).

To... o... sukience. (*śmiejąc się*) Nic! jestem znużona.

(*Andrzej wstaje od stołu — z nim wszyscy, służba szybko zbiera nakrycie*).

MADZIAR DWORZANIN. A czy pozwolisz, najjaśniejszy panie,

Że się twa wierna służba tu zostanie.

ANDRZEJ (*rozglądając się po izbie*).

Gdzie? tu na deskach?

MADZIAR.

Powiadają starzy:

Czujność najlepszą pościelą na straży.

ANDRZEJ. Zostać!

LUDWIK (*na str.*)

Przekleństwo! Tegom nie przewidział!

(*Przeor klania się i chce odejść*)

ANDRZEJ. Nie ojeze! zostańcie na chwilę.

(*dobywa z kieszeni małą księżeczkę, otwiera ją i daje przeorowi*).

Scena V.

CIŻ SAMI.

ANDRZÉJ. Tę nam modlitwę przeczytaj przeorze;
To przed spoczynkiem modlitwa królewska.

*(Kłęką, za nim wszyscy — ma z jednej strony Joannę z drugiej Ludwika,
z tyłu dworzanie — przeor kłęczy naprzeciwko Andrzeja.)*

PRZEOR. W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.
Mięj Ty nas w swęj opiece Wszchemogący Boże,
I Ty Boga Rodzico, Panienko Niebieska!
Pod cieniem nocy zbrodni nie daj rosnać Panie!

WSZYSZY. Amen!

PRZEOR. Płodzących grzech zatrzymaj nad przepaścią Panie!

JOANNA *(na str.)* Krew mi w żyłach zastyga.

LUDWIK *(na str.)* Ach! zdradzonym!

PRZEOR. Zbrodnie porzucającym mięj Ty zmiłowanie!
Mieczom sprawiedliwości złych niech wydrze skrucha.

WSZYSZY. Amen!

PRZEOR. W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

*(wstaje oddaje królowi książkę — król, królowa i Ludwik całują rękę
przeora — potem Andrzej podaje rękę Ludwikowi i ten ją bierze w swo-
ją i całuje.)*

ANDRZÉJ. Jak drży twa ręka.

LUDWIK. Ja... jestem zwyciężony...

Nocą bezsenną... łowami i skwarem...

Dobity panie... twych... krajów nektarem.

Lecz świt powitam wywczasem skrzepiony.

ANDRZÉJ. A więc do jutra!

(do Madziarów.)

Ten marsali dzban

Bierzcie i idźcie! strażą moją Pan.

LUDWIK *(na str.)* Ha! odetchnąłem.

(wszyscy odchodzą.)

*(Andrzej zamyka drzwi główne na klucz, zostawia go w zamku, gasi
dwa świeczniki, bierze trzeci.)*

ANDRZÉJ. Wiész, śpiący na sianie

Sług nie miewają *(bierze Joanny rękę).*

Jak lody twe dłonie!

Co tobie jest?

JOANNA. Mnie? co? mnie? nie! chłód wionie

Z tych murów. Ciepło znajdę przy twém łonie.

(Wchodzi do sypialni.)

Scena VI.

LUDWIK i sześciu ZBÓJÓW, przebranych za sokolników.

(scena chwilę zostaje pusta).

(Ludwik ma zarzucony na ramiona płaszcz, wchodzi przez alkowę z latarnią w rękę; za nim zbóje).

LUDWIK (stawia latarkę na stole, wyjmuje z głównych drzwi klucz, chowa do kieszeni i do zbója I-go).

Uprzątnij krzesła, przedmiot twój obawy.

I te świeczniki.

(zbóje wynoszą je za alkowę i wracają)

Wziąć się do tej ławy.

Tam ją pod ścianę.

(wskazuje miejsce z boku drzwi sypialni, zbóje przenoszą ławę).

ZBÓJ 1-szy (do siebie postawiwszy ławę).

Chwieje mi się noga...

Skąd przyszła na mnie nagle taka trwoga?

ZBÓJ 2-gi (do siebie). Z relikwią walczyć...

(patrząc na krucyfiks)

i w obliczu Boga!

LUDWIK. A teraz po trzech przy drzwiach z każdej strony.

(zbóje ustawiają się).

I w mur się wcisnąć i wziąć oddech w siebie;

Gdy wejdzie, szybko ławą drzwi zawalić.

(puka do drzwi—cisza).

Śpi twardo—czy on śni o bliskim niebie?

ZBÓJ 1-y (na str.) Po co to słowo?

LUDWIK (puka silniej).

Panie najjaśniejszy!

JOANNA (z sypialni). Mężu! mój królu! zbudź się!

ANDRZEJ (z sypialni).

Ha! co? co?

JOANNA.

Pukają.

ANDRZEJ. Kto tam?

LUDWIK. Szczęśliwy jest nam dzień dzisiejszy:

Z Węgier posłaniec.

ANDRZEJ.

Od mej matki listy!

Śpieszę — czekajcie!

LUDWIK (idzie do stołu).

Uwaga!

Scena VII.

Ciż sami, ANDRZEJ (lekko ubrany),

ANDRZEJ (wybiega z sypialni).

<http://rcin.org.pl>

Gdzie listy?

Gdzie posłaniec?

(odwraca się na łoskot tarasujących drzwi).

Co to jest? Ha! zdrada!!

Na pomoc!! Zdrada! Ty? książe Ludwiku!

LUDWIK. Twą rękawicę odnoszę młodziku!

(do zbójów.)

Naprzód!

(zbóje zbliżają się)

ANDRZEJ *(wyciągnąwszy rękę).*

Przekleci!!

ZBÓJ 1-y *(z przerażeniem).*

Z pierścienia wypada

Śmierć błyskawicą! *(zbóje stają).*

ANDRZEJ *(uderza w drzwi sypialni)* Joanno! Joanno!

Na pomoc!!

LUDWIK. Naprzód! ha nędzni! hej! za mną!

(popycha zbójów).

ZBÓJ 1-y. Nogę od ziemi odrywam daremno!

(zbóje zbliżają się — Andrzej trzyma ich w grozie wyciągniętą ręką, biegnie do głównych drzwi).

ANDRZEJ. Zamknięte! zdrada! na pomoc! na pomoc!!

LUDWIK. Rozbudzi klasztor! jesteście zgubieni!

Zgubieni tehorze!

(rzuca się sam, za nim zbóje — Andrzej cofa się do alkowy i staje pod krucyfiksem).

ANDRZEJ *(z wyciągniętą naprzód ręką).* Bądźcie potępieni!

Broń Ty mnie Panie!

ZBÓJ 1-y. Z krzyża i pierścienia,

Śmierć bije!! *(pada na kolana z nim wszyscy zbóje).*

Królu! przebaczenia!!

LUDWIK *(z rozpaczą).* I tak mi ginąć!!

ANDRZEJ *(wskazując krucyfiks).* Niech wam Ten przebaczy!

Król wasz dla zbójcy nie ma przebaczenia!

LUDWIK. Ha! nędzni tehorze!

(zdiera z siebie płaszcz i zarzuca na głowę króla)

Oto i po cudzie!

Brońcie od śmierci wy sami się ludzie!

(zbóje rzucają się na króla nim płaszcz zdołał zedrzyć z głowy, Ludwik cofa się i zaciąga zastłonę).

ANDRZEJ *(słabym głosem).*

Ach miłosierdzia! Boże Święta Panno!

LUDWIK (*słucha z natężeniem trwogi*).

Uciechło wszystko! stało się! skończona!

Stało się! strasznie zdobyta korona!

(*idzie do głównych drzwi, dobywa z kieszeni klucz, otwiera drzwi i wskazuje alkowę*).

Tedy nie wyjdę.

(*odciąga ławę i puka do sypialni*).

Joanno! Joanno!

Scena VIII.

LUDWIK, ISOLDA, PRZEOR, JOANNA.

LUDWIK (*oglądając się na drzwi główne*).

Stąd kroki słyszę.

(*postępuje ku stołowi*).

ISOLDA (*do przeora wchodząc z nim*),

Mówię, w piekiel kuźni

Zbrodnia ukuta!

LUDWIK (*na str.*)

Isolda!

ISOLDA.

Gdzie? gdzie król,

LUDWIK (*jak nieprzytomny*).

Co? kto? król?

ISOLDA.

Gdzie król!?

PRZEOR (*odsuwa zastonę, Andrzej leży pod krucyfiksem*).

Wielki, wielki Boże!

(*stoi jak spiorunowany*).

ISOLDA. Zapóźno!! Biedne moje dziecko święte!

(*pada z płaczem na ciało Andrzeja*).

JOANNA (*wybiega z sypialni, chwytą rękę Ludwika*).

Do Neapolu!

(*Ludwik, Joanna wychodzą*)

ISOLDA (*zrywa się, wstrząsa ręką przeora*).

W Boga uczysz wiary,

Mów mi teraz: jest Bóg! — mów!!

PRZEOR.

Nie bluźnij!

(*chwilę stoi przygnębiony, nagle mówi proroczo*):

Jest! oto widzę w prochu rozbójnica

Tarza się. Patrzaj — jak śmiertelnie blada

Żebże litości — nie masz miłosierdzia!!
 Madziarskiej stali straszna błyskawica
 W przeklęte łono niezblagana spada!
 Patrz w tę krew czarną! o widzisz — jest Bóg!
 Jest Bóg, niewiasto! Ach! i stokroć biada,
 Komu grom kary na później odkłada!

(Spada zasłona).

Karol Brzozowski.

INSTYTUT
 BADAŃ IZ
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63



SPIS RZECZY.

Str.

I. Rzeczy społeczne i społeczne.

W obronie nauki. Przez <i>M. J.</i>	1
O przyszłej wojnie. Przez <i>Piotra Malinowskiego</i>	63
Kwestya społeczno-państwowa w Anglii. Przez dr. <i>M. E. Trepkę</i>	121
Sprawy ekonomiczne. IX. Przez <i>Leona Iwanickiego</i>	229 i 565
Wyniki ubezpieczenia robotników w Niemczech. Przez d-ra <i>Artura Benisa</i>	344
Pierwszy spis ludności. Przez <i>Stefana Holewińskiego</i>	365
Zupy szkolne. Przez <i>Zen. Por.</i>	413
Teorya własności. Przez <i>W. Domańskiego</i>	529
Szkola publiczna we Francyi. Przez <i>Antoniego Potockiego</i>	437

2. Filozofia.

Z literatury filozoficznej. Przez <i>Wł. M. Kozłowskiego</i>	499
--	-----

3. Nauki przyrodnicze.

Tomasz Henryk Huxley. Przez d-ra <i>Józefa Nusbauma</i>	265
O rozwoju sztuki mierzenia. Przez <i>Stanisława Kramsztyka</i> 327 i 460	

4. Literatura.

Incomparabile donna. Przez <i>F. Hösicka</i>	35, 312 i 479
Tragedye Eschilosa. Przez <i>Józefa Uzdowskiego</i>	140
Nowe książki na gwiazdkę	187
Wincenty Kosiakiewicz. Przez <i>Józefata Nowińskiego</i>	351
Kartka z krytyki religijnej. Przez <i>J. T. Hodi'ego</i>	372
Świeży zwrot w powieściach Elizy Orzeszkowej. Przez <i>Piotra Chmielowskiego</i>	539

5. Beletrystyka.

Joanna Neapolitańska. Dramat. Przez <i>Karola Brzozowskiego</i>	6 i 242
Po zdrowie. Powieść. Przez <i>Exterusa</i>	83 i 281
Dytyramb. Przez <i>Tadeusza Konczyńskiego</i>	221

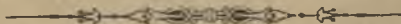
	Str.
Ciała i dusze.—Sąd. Przez <i>St. P.</i>	418
W świątyni przyrody. Przez <i>J. K.</i>	458

6. Historia.

Stryj JMci Pana Paska. Przez <i>Aleksandra Kraushara</i>	184
Święty Kazimierz. Przez <i>Fryderyka Papée</i>	521

7. Rozbiory i sprawozdania.

Dr. Ryszard Falckenberg. „Historya filozofii nowożytnéj”, tłumaczył <i>Wł. M. Kozłowski</i>	206
Stanisław Belza. „W kraju tysiąca jezior”. (Z podróży i przechadzek po Finlandyi)	208
Dr. Seweryn Sterling. „Warunki pracy zawodowej robotników fabryk sukna w Tomaszowie Rawskim”	210
Teodor Jeske-Choiński. „Gasnące słońce”. Powieść z czasów Marka Aureliusza. Ocenił <i>P. Ch.</i>	380
H. Beaunis et A. Binet. „L'Année psychologique”. Ocenił <i>Wł. M. Kozłowski</i>	384
J. Burekhardt. „Kultura odrodzenia we Włoszech.” Ocenił <i>A. Lange</i>	587
Grundprobleme der Philosophie, kritisch dargestellt und zu lösen versucht von Ilariu Socoliu. Ocenił <i>Jerzy Żuławski</i>	594
Nowości naukowe i literackie	212, 391 i 598
Polemika. Przez prof. d-ra <i>Stanisława Głabińskiego</i>	21
Korespondencya (Chojenka i choinka). Przez <i>Stefana z Opakówka</i>	377
Choinka. Przez <i>Jana Karłowicza</i>	585
Nekrologia	410
Odpowiedzi redakcyi	220 i 604



F

4269

F

4269